Nr. 149. Lwów — Środa dnia 3 Lipca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . . 3 „ —, w innych Państwach . . 4 „ —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 26 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 40 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 10 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: śr. | św. Heliodora | Metodyusza B. — Jutro: czw. | św. Józefa Kal. | Juliana Tars.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 3 min. 36. Zachód „ „ 7 „ 20. Długość dnia godzin 15 min. 44. Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Nowela do regulaminu Rady państwa.

Kiedy Napoleon III, zostawszy prezydentem republiki francuskiej, dopiero zamierzył przeprowadzić „czteroogonowe“ — jak mówiono wówczas — a czteroprzymiotnikowe, jak dziś się mówi, głosowanie podczas wyborów do parlamentu, zawołał słynny pisarz Balzac: „Ależ to jest wpuścić dzikiego byka do składu porcelany!“ Rzeczywiście, byk okazał się tak źle wychowanym, że chociaż pomógł Napoleonowi sięgnąć po koronę cesarską i rządzić niemal despotycznie, to jednak z parlamentu zrobił oborę. Od tego czasu oświata wszędzie nieco szerzej się rozpłynęła, nie tyle wszakże, aby byk zmienił swą naturę. Dlatego we wszystkich krajach, posiadających czteroprzymiotniwe głosowania, zaprowadzono w parlamentach dość ostre regulaminy obrad. Stało się też niejako powszechną regułą, że po każdem rozszerzeniu prawa wyborczego musi następować obostrzenie regulaminu. Zastosowując się do tej reguły, rząd austryacki przedstawił Radzie państwa znany z telegramów projekt zmian w istniejącym dotąd regulaminie. Rozpatrzmy się w tej noweli.

Pragnie ona skrępować znane przywary dzisiejszych parlamentów: obstrukcyę, gadulstwo, oszczerstwa i nadużywanie prawa interpelacyi. Środkiem na obstrukcyę jest postanowienie, że dwa posiedzenia w każdym tygodniu (we wtorek i środę) muszą być poświęcone przedłożeniom rządowym, a wówczas nie wolno wszczynać żadnej innej dyskusyi, jeżeli sam prezydent Izby nie uczyni odpowiedniej propozycyi, na którą powinna zgodzić się Izba większością $^2/_3$ głosów. Możliwe są tedy zboczenia w razach istotnej potrzeby, ale tak skrępowane, że nadużycia są wykluczone. Dalej nowela postanawia, że przy pierwszem czytaniu przedłożenia nie wolno się zapuszczać w jego szczegóły, można tylko przemawiać za odrzuceniem go w całości, co jednak może się zdarzyć niezmiernie rzadko. Przedłożenia dotyczące konieczności państwowych, np. budżetowe, muszą być natychmiast odesłane do komisyi, ona zaś w ciągu sześciu tygodni powinna wypracować sprawozdanie. Jeżeli tego nie uczyni, Izba bez sprawozdania komisyjnego przystępuje do drugiego czytania i natychmiast potem do trzeciego. Dla rozpraw nad wnioskami z łona Izby nowela rządowa wyznacza dzień jeden w każdym tygodniu, a wtedy również wszelkie zboczenia od przedmiotu dyskusyi możliwe są pod podanymi wyżej warunkami. Podczas jeneralnej rozprawy przy drugiem czytaniu budżetu wolno każdemu posłowi mówić tylko trzy kwadranse, a przy rozprawie szczegółowej tylko 20 minut. W ciągu trzech kwadransów można wygłosić pół tomu, zatem swoboda wypowiedzenia zdania pozostaje zupełna, a tylko na obstrukcyjną paplaninę zostawiono mało czasu. Wreszcie nowela postanawia, że pominąwszy wypadki, na które zgodzi się prezydent Izby, wszyscy muszą mówić z trybuny. Ten ostatni przepis już od dawna obowiązuje we Francyi, wszystkie inne wprowadził Gladstone do parlamentu angielskiego. Dały one doskonały rezultat. Nowela rządu austryackiego wprowadza postanowienia nieznane w innych regulaminach, a naszem zdaniem bardzo dobre. Oto, faktyczne sprostowania, które zazwyczaj są wszystkiem, tylko nie sprostowaniem, przenosi na koniec posiedzenia, kiedy znużeni posłowie mogą się rozejść bez zaszkodzenia roztrząsanej sprawie. Tak skrępowano przekomarzanie się i kłótnie, na których nic nie zależy posłom, traktującym swój obowiązek poważnie. Przy takim regulaminie załatwianie przedłożeń musi być prędkie, zwłaszcza, że imienne głosowania już nie będą zarządzone na byle czyje żądanie, lecz tylko wtedy, gdy zażąda tego stu posłów, albo też, gdy prezydent Izby uzna za konieczne.

Prawo interpelowania rządu należy do ważnych atrybucyj poselskich, lecz niestety wskutek nadużyć zostało ośmieszone i jako takie, straciło dużo na wartości. Znane są naprzykład takie interpelacye, jak: „co myśli rząd o deszczu, który pada za długo i jakie zamierza przedsięwziąć przeciwko niemu środki?“. Niektórzy posłowie chwalą się przed wyborcami, że wnieśli tyle to a tyle setek interpelacyj. Poseł niekoniecznie musi być przynajmniej o tyle rozumnym człowiekiem, iżby sam ocenił wartość swej interpelacyi. Dlatego nowela daje mu do pomocy rozumy innych posłów, bo mianowicie orzeka, że interpelacya w izbie panów musi być podpisana przez dziesięciu, a w izbie posłów przez 25-ciu członków. Może w ten sposób będzie choć trochę skrępowane oczernianie Galicyi przez zawodowych plotkarzy, wogóle zaś z powodu interpelacyj mniej się będzie marnowało czasu, bo nowela wprowadza postanowienie, że rząd może swą odpowiedź wydrukować i rozdać posłom przez woźnych, a wówczas ustna rozprawa będzie możliwa tylko na życzenie większości izby. Jest tu jeszcze jedno doskonałe postanowienie: oto prezydent izby może odrzucić interpelacyę lub każde inne pismo, wniesione przez posłów, jeżeli w tym dokumencie są wyrażenia karygodne, nieprzyzwoite lub prostackie.

Wreszcie nowela zawiera przepisy przeciw oszczerstwom, czynionym bezkarnie, pod osłoną nietykalności poselskiej. Każdy obywatel, obrażony mową posła lub jego interpelacyą, może w ciągu czterech tygodni wnieść skargę do prezydenta izby, który natychmiast odsyła ją do komisyi z dziewięciu członków, wybranej na początku sesyi. Komisya w obecności najmniej pięciu członków bada skargę, przesłuchuje oszczercę i zaleca izbie bądź odrzucić skargę, bądź też ukarać winnego wydaleniem z izby najdłużej na 4 tygodnie z pozbawieniem go dyet. Do tej kategoryi należą postanowienia noweli dotyczące kar za grubijańskie naruszanie spokoju w izbie lub zakłócanie porządku obrad. Na wezwanie prezydenta izby, obecni na posiedzeniu posłowie większością $^2/_3$ głosów, bez rozprawy, mogą uchwalić wydalenie winnego z izby za pierwszym razem na 5 dni, a za drugim na 14, przyczem wydalony zawsze traci za ten czas dyety i nie może wchodzić do gmachu parlamentu.

Oto są wszystkie postanowienia noweli. Są one bardzo dobre i konieczne. Gdyby ta nowela pojawiła się lat temu ośm, Rada państwa nie przeszłaby przez ciężką chorobę, która mocno podcięła austryacki parlamentaryzm. Ratuje go teraz swem przedłożeniem gabinet barona Becka.

Reakcya w Rosyi.

Rząd p. Stołypina, nazywany teraz dyktatorskim, prowadzi energiczną obławę na rewolucyjnych socyalistów, którzy chcieli zrewoltować armię. Z posłów do drugiej dumy uwięziono dotąd tylko dziesięciu, sześciu zaś z owych 16-tu, których wydania rząd się domagał od dumy, zbiegło za granicę. Z posłów do dumy pierwszej uwięziono bardzo wielu, między nimi zaś znanych przywódzców socyalistycznej lewicy Tesla, Anikina i Ormianina Ramiszwili, który był przez policyę poszukiwany, mieszkał jednak w Petersburgu pod nazwiskiem Amiłachwarego i zajmował się rewolucyjną propagandą. U byłego posła Łopatkina znaleziono dzienniczek, w którym Łopatkin sumiennie codzień zapisywał wszystko, co widział i słyszał, na jakich bywał naradach, kto na nich był oprócz niego i co mówił. Słowem, ten dzienniczek jest dokładną i drobiazgową kroniką robót rewolucyjnych. Oczywiście z tego materyału do historyi rewolucyi rosyjskiej rząd skwapliwie skorzystał. Było tam zanotowane, dokąd przeniesiono tajne archiwum stronnictwa na krótko przed rozwiązaniem dumy: do piwnic opuszczonego domu przy ulicy Dzięgciarnej, N. 14. Natychmiast policya tam się udała i zabrawszy wszystko, skorzystała z tych nowych materyałów, które posłużyły do uwięzienia mnóstwa osób na prowincyi, oraz do zabrania wielu składów broni i amunicyi. Słowem, rządowi nadzwyczajnie się poszczęściło. Można powiedzieć, że wyłapał wszystkich rewolucyonistów i skonfiskował ich środki. Zapewne dlatego rewolucyoniści nawet bombami nie okazywali swego niezadowolenia z rozwiązania dumy. W całej Rosyi trwa spokój, tylko gdzieś, na krańcach państwa, jeszcze się zdarzają czyny terorystyczne: w Krasnojarsku, Astrachanie i Samarze jakieś zamachy, w Odesie bójka z policyą i zastrzelenie naczelnego lekarza portowego, w Sebastopolu wysadzenie dynamitem muru więziennego, poczem przez wyłom uciekło 20-tu politycznych więźniów, w Tyflisie na Kaukazie zrabowano wóz pocztowy z pieniędzmi, przyczem bombami zabito kilkanaście osób, w Taszkiendzie w Azyi środkowej zastrzelono w teatrze pomocnika policmajstra, w Irkucku na Syberyi służba więzienna uciekła razem z politycznymi więźniami, — oto i wszystko. Te oddalone od stolicy wybuchy dogasającej już rewolucyi są oczywiście niestraszne dla rządu. Z każdym dniem coraz śmielej wkracza on na reakcyjną drogę i w swych dziennikach szydzi z zapowiedzi, że i trzecia z kolei duma będzie opozycyjną. Niech będzie! — woła. — Także pójdzie precz, a jeszcze prędzej, niż poszły dwie pierwsze.

Nie wyzyskać zwycięztwa nieraz jest gorzej, niż bitwę stracić, więc rząd rosyjski bardzo stara się o to, aby swoje zwycięztwo gruntownie wyzyskał. Lecz jest druga reguła: zbytek gorliwości szkodzi. A właśnie w rządzie rosyjskim, w całej administracyi państwowej obudziły się wszystkie czynownicze instynkty i zapłonęła żądza zemsty. Pozamykano więc pisma, które w dobie krótkiej „wiosny swobody“ pozwalały sobie szykanować wielkich i małych satrapów. Policya wdziera się do prywatnych domów, w których zebrało się z jakiegoś powodu kilkanaście osób, spisuje protokół, rewiduje gości i potem każe im się rozejść. Korespondenci zapewniają, że takie postępowanie policyi stało się plagą Petersburga. Carski manifest z 30 października r. 1905-ego ogłosił obywatelskie prawa, które „nie mogą być cofnięte“, jak powiedziano w owym manifeście. Do tych praw należy: swoboda wyznaniowa, nauczania i używania swego języka publicznie, słowami i drukiem, we wszystkich wypadkach, w których nie zastrzeżono wyłącznego przywileju dla języka rosyjskiego, wreszcie — swoboda zakładania stowarzyszeń niepolitycznych bez zezwolenia rządu, a politycznych — za zezwoleniem. Wszystkie te swobody już cofnięto. W Królestwie rozwiązano stowarzyszenia gimnastyczne „Sokół“, na Litwie kazano zdejmować szyldy polskie, a w gmachach publicznych zabroniono odzywać się po polsku. Dzienniki czynownicze głoszą, że na tem „nowy kurs“ się nie zatrzyma i wyją z radości, wietrzą żer, podnoszą dawne hajdamackie hasło: Na pohybel Lachom! Żydom! Muzułmanom! Z ogromnym rozmachem wraca do władzy i samowoli czynownictwo.

Dlaczego nie ma tryumfować? W jesieni roku 1905-ego zjazd ziemstw (rad powiatowych i gubernialnych) w Moskwie potężnym głosem zażądał konstytucyi; taki sam zjazd teraz potępił rewolucyę, co dobrze, ale nie zdobył się na żadne słówko w obronie konstytucyi, co jest wodą na młyn biurokratycznej reakcyi. Wraca więc czynowniczy despotyzm, który wygodnie się urządzi obok czysto rosyjskiej postulatowej i pokornej dumy. Ale minie lat parę, odrosną z korzenia spiski terorystyczne i znowu się zacznie anarchia. Tymczasem jednak niedorzeczna rewolucya socyalistyczna zmarnowała atut, który narodowi dały Cuszima i Mukden.

Korespondencye.

Wiedeń 1 lipca.

(Klęska i kompromitacya socyalistów w parlamencie. — Nowy naczelny wódz obrony krajowej. — Budowa gmachu na pomieszczenie peryodycznych wystaw.)

(y). Debata nad wnioskiem w sprawie sanacyi finansów krajowych przyniosła socyalistom pierwszą poważną klęskę parlamentarną. Chcieli oni, jak wiadomo, za pomocą sprytnego manewru połączyć sprawę sanacyi finansów krajowych z wprowadzeniem powszechnego prawa głosowania do sejmów krajowych i dlatego zgłosili do wniosku p. Gessmanna, wzywającego rząd, aby jak najrychlej przedłożył Izbie projekt gruntownego uzdrowienia finansów krajowych, poprawkę tej treści, iż równocześnie z tem przedłożeniem ma być także wniesiony w sejmach projekt zmiany krajowych ordynacyi wyborczych na zasadzie powszechnego prawa głosowania. Prezydyum Izby nie zoryentowało się należycie w sytuacyi i dopuściło do tego, że przez dwa posiedzenia prowadzono debatę łącznie nad obiema temi sprawami, t. j. i nad sanacyą finansów krajowych i nad zainicyowaną przez socyalistę dra Rennera kwestyą zaprowadzenia powszechnych wyborów do sejmów. Dopiero doświadczony wódz Koła polskiego p. Abrahamowicz zwrócił uwagę Izby na tę niewłaściwość i podniósł, że pod żadnym warunkiem wniosek socyalistów nie może być traktowany jako przyczepka, czyli poprawka wniosku dra Gessmanna, lecz musi się go traktować jako samoistny wniosek i przeprowadzić nad nim osobną debatę i osobne głosowanie. W imiennem głosowaniu zaaprobowała Izba ten pogląd p. Abrahamowicza 178 głosami przeciw 142. Że większość antisocyalistyczna nie wystąpiła przy tej sposobności w liczbie bardziej imponującej, wytłumaczyć da się tem, iż wielu posłów, korzystając z dwóch dni świąt, już we czwartek wieczorem lub w piątek rano wyjechało z Wiednia bez urlopu i nie było na piątkowem posiedzeniu, na którem odbyło się to głosowanie. Ta opieszałość posłów w wykonywaniu obowiązków, jakie wkłada na nich ich mandat, zasługuje na jak najsurowsze potępienie, przy innej okazyi bowiem skutkiem takiego przedwczesnego wyjazdu znaczniejszej liczby posłów zaprzepaszczone być mogą sprawy pierwszorzędnej wagi. Bądź co bądź tym razem socyaliści zostali przegłosowani i ponieśli klęskę zupełną. Razem z nimi głosowali tylko liberałowie, niemieccy i czescy radykalowie.

Większą jeszcze klęską dla socyalistów niż sam wynik głosowania, jest kompromitacya, jaką ściągnęli na siebie wobec całej Izby przez swe karczemne zachowanie się podczas debaty nad wnioskiem p. Abrahamowicza. Oto gdy liberalny poseł Pergelt zaczął swą mowę od tego, że wedle jego przekonania nie ma bezpośredniego związku między wnioskami pp. Gessmanna a Rennera, wszczęli socyaliści tak piekielną wrzawę, iż prezydent w żaden sposób nie mógł przywrócić porządku. Dopiero gdy poseł Bielohlawek podszedłszy do ław socyalistycznych zawołał: „Ryczcie tylko wesoło! I my potrafimy postarać się o to, że żaden socyalista nie będzie mógł dojść do głosu w tej Izbie“ — opamiętał się generalny sztab socyalistyczny, a wódz jego dr. Adler z załamanemi rękami biegał od jednego posła do drugiego i zaklinał ich, aby przestali hałasować. Zajście to zdemaskowało socyalistów, którzy zresztą zadawali sobie niemało trudu, by pozować na poważne i przyzwoite stronnictwo, i zwróciło uwagę wszystkich innych stronnictw na niebezpieczeństwo, jakie grozi Izbie z tej strony. Ono też niezawodnie przyśpieszy zmianę regulaminu izbowego.

Austryacka obrona krajowa otrzymała nowego naczelnego wodza w osobie arcyksięcia Fryderyka, piastującego dotąd urząd jeneralnego inspektora armii. Od przeszło roku nie był obsadzony urząd naczelnego komendanta obrony krajowej, gdyż arcyksiążę Reiner, który go piastował poprzednio przez lat trzydzieści kilka i położył niespożyte zasługi około jej wydoskonalenia i zorganizowania, z powodu podeszłego wieku złożył go na wiosnę 1906 roku. Prowizorycznie sprawował od tego czasu agendy komendanta obrony krajowej jenerał-zbrojmistrz Parmann, jakkolwiek jednak jest to jenerał bardzo zdolny i doświadczony, wiedziano powszechnie, iż definitywnym następcą arcyksięcia Rainera on nie zostanie, lecz że na to stanowisko powołany zostanie jeden z członków domu cesarskiego. Wybór Monarchy padł na arcyksięcia Fryderyka, mężczyznę w sile wieku, mającego lat 51, a przytem żołnierza całą duszą zamiłowanego w swym zawodzie. W szesnastym roku życia wstąpił arcyksiążę Fryderyk jako podporucznik do strzelców tyrolskich i przeszedł następnie kolejno wszystkie szczeble hierarchii służbowej. Przez parę lat był stacyonowany w Krakowie, następnie przez lat piętnaście był komendantem korpusu w Preszburgu, a przed trzema laty objął urząd jeneralnego inspektora armii. Obecnie obejmie po nim ten urząd wielkorządca Bośnii i Hercogowiny 69-letni jenerał-zbrojmistrz baron Albori, który również przez szereg lat mieszkał w Krakowie i bardzo piękną pamięć po sobie zostawił.

W ściślejszym wydziale tutejszej Rady miejskiej postawiono wniosek, ażeby gmina wybudowała ile możności w centrum miasta monumentalny gmach, mający służyć na pomieszczenie rozmaitego rodzaju wystaw. Inne stolice europejskie mają takie gmachy, mają je nawet drugorzędne miasta, jak Monachium, które ogromnym kosztem wybudowało tak zwany pałac kryształowy. Wiedeń zaś ma właściwie tylko szczupły i nieodpowiadający swemu celowi lokal towarzystwa w „Gartenbaugesellschaft“, który jednak i tak w niedługim czasie zostanie zburzony. Wobec tego wychodzi z łona wydziału miejskiego inicyatywa wybudowania wielkiego, wspaniałego gmachu, w którym byłyby sale balowe i koncertowe, tudzież lokalności na pomieszczenie wszelkiego rodzaju wystaw. Gmach ten stanąłby na lewym brzegu kanału Dunajowego w pobliżu mostu Augarten, na ogromnym placu, który do tej pory służy za skład kostek brukowych.

Rada państwa.

Wiedeń. Izba panów odbyła wczoraj posiedzenie, na którem dr. Madeyski przedłożył sprawozdanie komisyi, wybranej celem zastanowienia się, jakie stanowisko ma zająć Izba panów wobec mowy tronowej. Dr. Madeyski postawił wniosek, aby z powodu braku normalnych warunków dla adresu, co jednak praw Izby panów nie narusza, jeśli w jednym poszczególnym wypadku odstąpi się od odpowiedzi na mowę tronową, Izba ograniczyła się tylko do manifestacyi lojalności.

Dr. Grabmayer podniósł, że odpowiedź adresem na mowę tronową jest ważnem prawem parlamentarnem i od dziesiątków lat stało się w Izbie panów tradycyą. Dziś Izba panów powinna tembardziej korzystać z przysługujących jej praw konstytucyjnych i zrobić większy, niż dotychczas, użytek z inicyatywy politycznej. Jeśli przeciw wystosowaniu przez Izbę panów adresu w odpowiedzi na mowę tronową przemawiały względy na drugą Izbę, to mówca wskazuje na to, że stosunki w Izbie panów i posłów są chwała Bogu zupełnie odmienne.

Mówca polemizuje z wywodami referenta dr. Madeyskiego i podnosi, że przyczyna tego, iż w mowie tronowej nie ma dokładnej linii co do kierunku przyszłej polityki wewnętrznej leży w tem, że prezydent gabinetu nie dopiął tego, do czego zmierzał, to jest nie stał się przywódcą rządu parlamentarnego, w skutek czego w większej lub w mniejszej mierze musi się oglądać na poparcie wszystkich stronnictw.

Izba panów powinna zająć stanowisko do reform, zawartych w mowie tronowej. Izba panów, która z powodu swej objektywności powołana jest do występowania jako reprezentantka idei państwowej, powinna oświadczyć, że w tych reformach chce współdziałać w duchu pojednawczym, że jest wrogiem walki klasowej, tembardziej, że w Izbie posłów partya, która ma w swym programie jako pierwszy punkt właśnie walkę klasową (to znaczy socyaliści), niespodziewanie jest bardzo licznie reprezentowaną. Co się tyczy poruszonych w mowie tronowej: reformy wyborczej i stosunku do Węgier, to należałoby w tym kierunku znaleźć formułkę dla wszystkich stronnictw. Nadzieja, że stronnictwa narodowe zamienią się w stronnictwa polityczne, że spory narodowościowe usunięte zostaną przez nowe progra-

---

39)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

Panny naprzykład bywały bardzo zaniedbywane i mocno się nudziły. Jedynie jakiś stary senator mający podagrę, który kazał sobie czytać Hymny pobożne, albo *L'Addio ai Monti* (Pożegnanie gór) Manzoniego; jakiś stary profesor z romantycznej szkoły, jakiś młokos próbujący skubać wąsy, których nie mógł się doczekać, a ostatecznie jakiś wyższy wojskowy w okularach i o dużym brzuszku — byli to jedyni adoratorowie i danserowie panien. Zresztą, co tylko było eleganckiego i świetnego kręciło się około pań. Chór niewiniątek miał zadanie nie lada, próbując wszelkich możliwych sposobów, by do siebie młodzież przyciągnąć. I tak były w grze: niewinność, skromność, angielszczyzna, fortepian, ale rady nie było; po czterech zamienionych słowach, dla przyzwoitości, biedne panny bywały stale opuszczane i zostawały same przy stoliku do herbaty.

Zdawało się, że Lalla mniej to od innych odczuwa, ale tak nie było, przeciwnie; zbyt jednak była dumną, aby swój gniew pokazać. Zazdrościła trochę matce, tak bardzo poszukiwanej i fetowanej i widziała się zbyt daleką od powodzenia, które sobie obiecywała; ale jednakże nie rozpaczała. Zrozumiała bowiem, że aby mieć powodzenie, brakowało jej tylko męża, tego punktu ciężkości, z którego kobieta podnosiła świat.

Męża?... Lalla nosiła znakomite nazwisko, była spadkobierczynią wielkiego majątku; chociaż nie była piękną, była miłą i mogła się podobać. O! na męża nie będzie musiała czekać długo! Tylko wybierać jej przyjdzie!... I Lalla rozglądała się wokoło swemi pięknemi oczami, które widziały i odkrywały wszystko, skoro je skromnie spuszczała, z tym wyrazem niewinności, co czynił ją podobną do Madonny Murilla.

Tak się rzeczy miały, kiedy pewnego wieczora, podczas dobroczynnego balu w Pegli, znudzone i jak zawsze opuszczone panienki, ułożyły między sobą spisek.

— Już czas skończyć i zemścić się! — zawołała Julia z wielkim zapałem.

— Jakże więc to zrobić?

— Tak, dobrze; gdyby to się można zemścić!

— Ale w jaki sposób?

— Wychodząc za mąż.

Wszystkie panienki przyklasnęły ze śmiechem i biegnąc za Julią, wyszły na terasę.

— To dobrze, ale jak to zrobić?

— Trzeba najprzód wybrać szczęśliwego śmiertelnika, któremu przeznaczamy nieocenione posiadanie naszego serca; potem, kiedy go już wybierzemy, rozkochać go na śmierć. Czy rozumiecie?

— Tak! tak! tak! — chórem wołały wszystkie panienki.

— Więc chodźcie za mną, a biada zwyciężonym!

Julia biegnąc wokoło terasy, zatrzymała się koło okna, przez które widać było salę balową, a wskazując swoim towarzyszkom pary w tańcu się przesuwające, zaczęła mówić głosem nosowym, naśladując sposób mówienia swojego opiekuna:

— Panienki! Widziecie to zwierzę, widzicie je, czarne z wierzchu, białe pod spodem, prędzej brzydkie? To zwierzę nazywa się „mężczyzna“. Jest niemądre, a obojętność jego względem nas dostatecznie tego dowodzi..... Wszyscy mężczyźni są jednakowi wobec Boga, jednak tak nie jest wobec kobiet, które, stosownie do swego upodobania wolą brunetów, blondynów lub szatynów, koloru marrons...

— Glacés!

— Cicho, Lalla!

— Nie przerywać!

— Jest zawsze dwunożne — ciągnęła dalej Julia — chciaż czasem, czasem... wydaje się to niemożliwem. Posiada dar mowy, jednak pozostaje mu wielka trudność w wymawianiu jednozgłoskowego małżeńskiego „tak“.

Posypały się oklaski, ale Julia szybko ciszę przywróciła i mówiła dalej:

— To zwierzę, panienki, musimy wybierać jako naszego dozgonnego prawego małżonka. To jest nieszczęście; ale ponieważ nieszczęście nigdy samo jedno nie przychodzi, więc was uprzedzam, że może się zdarzyć, iż ten przez nas wybrany, nic o tem wiedzieć nie zechce!

— A wtedy cóż zrobić? — zapytała mała blondynka z zadartym noskiem, którą ta gra wielce bawiła.

— Wtedy albo się wstępuje do klasztoru, albo się myśli o samobójstwie, albo też i to najlepsze, zaczyna się na nowo szukać innego.

— Brawo, Julio!

— Brawo!

— Do wyboru... do wyboru!

— Dobrze, ale której przysługuje prawo, aby wybierała pierwsza?

— Jabym powiedziała, że trzeba się trzymać porządku starszeństwa — zaproponowała córka pułkownika z Territoriale.

— Doskonale!

— Więc Julia zaczyna.

— Doprawdy nie wiem... czy to ja właśnie..

— Wiele ty masz lat, Izo?

— Ośmnaście.

— A ty?

— Siedmnaście.

— Ośmnaście.

— Dziewiętnaście.

— A ty, Lallo?

— Ja?... Szesnaście; ale was uprzedzam, że jeżeli która z was wybierze tego, który mnie się na męża podoba, nie ustąpię go nikomu!

— Widzicie, jak się zapala ta mała świętoszka!

— Prędzej, prędzej, nie trzeba tyle mówić... Julia zaczyna.

— Nie dlatego, że jestem najstarsza, ale przyjmuję to honorowe miejsce jako dowód waszej uległości.

— Dobrze, zgoda! — zawołała Lalla — a teraz my: ty Julio, masz numer pierwszy, ty Klaro numer drugi, Iza trzeci, Adela czwarty.

— A ja? a my? — przerwały tamte, nie wymienione w spisie.

— Miejcie trochę cierpliwości — odpowiedziała Lalla — tak jak ja. Sprawiedliwość wymaga, aby obsłużony był najprzód ten, który najdłużej czekał.

W tem ze sali balowej doleciały ich dźwięki walca Rovera; panienki wszystkie cisnęły się do okna i wprost przed sobą ujrzały pary w porządku stojące, które naraz tańczyć zaczęły, aż sala, która pierwej wydawała się próżną, zaludniła się i ożywiła pełna osób, kolorów, kwiatów, koronek, klejnotów, aż muzyka niezbyt licznej orkiestry zagłuszoną była pomięszanemi głosy, suwaniem i tupaniem nóg po posadzce, oraz szumem jedwabistych fru-fru, długich powłóczystych trenów.

— Uważnie: numer pierwszy! — wołała Lalla do Julii.

(Ciąg dalszy nastąpi).

my ekonomiczne, dotąd jest iluzyą; właśnie więc z tego powodu Izba panów powinna oświadczyć w adresie, że gotową jest w tym kierunku współdziałać i życzy sobie, aby spełniły się te nadzieje, które rząd przywiązywał do reformy wyborczej. Również co się tyczy stosunku do Węgier wskazanemby było, aby Izba panów była wyraziła w adresie zgodę swą na ustęp mowy tronowej, dotyczący Węgier. Byłoby to wzmocniło pozycyę rządu wobec Węgier. W końcu oświadcza, iż stronnictwo jego głosować będzie za wnioskiem komisyi, jednakże ubolewa nad tem, że Izba panów nie poszła według dawnej swej tradycyi.

Szef sekcyi Exner wskazuje na mowę prezydenta gabinetu bar. Becka, wypowiedzianą przy wniesieniu prowizoryum budżetowego i wita ją z zadowoleniem. Ze szczególną radością wita mówca te ustępy mowy tronowej, które odnoszą się do popierania ogólnej produkcyi. Mówca wskazuje na wielkie znaczenie techniki i badań naukowych dla produkcyi, i wyraża nadzieję, że brak istniejący na tem polu zostanie usunięty. Żali się na to, że szkoły techniczne mają niedostateczne zakłady fizykalne i laboratorya chemiczne. Domaga się w tym kierunku reform.

Ponieważ nikt więcej nie był do głosu zapisany, przeto dyskusyę zamknięto.

Zabrał jeszcze głos referent dr. Madeyski, który oświadczył, że w *meritum* dyskusyi nie chce się wdawać, gdyż jest przekonany, że dzisiejsza chwila nie jest odpowiednia do dyskusyi merytorycznej nad programem rządu; odpowiedniejszą będzie ta chwila przy dyskusyi nad prowizoryum budżetowem. Co się tyczy stosunku do Węgier, to mówca zauważa, że Izba już kilkakrotnie miała sposobność jasnego wypowiedzenia swego zapatrywania na tę sprawę.

Polemizując z wywodami d-ra Grabmayera, mówca podnosi, że Izba panów ma prawo odpowiedzieć ma adresem na mowę tronową, ale nie ma obowiązku. Jeśli dr. Grabmayer zaznaczył zmniejszenie się wpływów Izby panów, to mówca pozostawi historyę ocenienia tego momentu, ale podnieść musi, że Izba panów uważała się zawsze za samoistne, niezawisłe ciało i w każdym wypadku zajmowała odpowiednie stanowisko. Życzenie Grabmayera, aby Izbie panów pozostawiono dłuższy czas do pracy, już kilkakroć znajdowało w Izbie wyraz, a także i jej prezydent to samo życzenie wypowiedział. W końcu mówca prosi Izbę o przyjęcie jego wniosku.

W głosowaniu przyjęto wniosek d-ra Madeyskiego.

Wiedeń. Z posłów galicyjskich weszli do rozmaitych komisyj Izby przy onegdajszych wyborach:

do komisyi budżetowej: dr. Biliński, Bojko, dr. Diamand, dr. Głąbiński, dr. Kolischer, dr. Korol, dr. Kozłowski, Olszewski, Romańczuk, dr. Staniszewski;

do komisyi dla regulaminu izby: dr. Bobrzyński, dr. Dulęba, dr. E. Lewicki, dr. Starzyński i Stapiński;

do komisyi nietykalności poselskiej: dr. Bujak, dr. Jabłoński, dr. Łazarski, dr. Oleśnicki;

do komisyi legitymacyjnej: dr. Bataglia, dr. Buzek, Budzynowski, Czaykowski, dr. Diamand, Jachowicz, Loewenstein, Małachowski, Moraczewski, Stapiński, Stand i Trylowski;

do komisyi zapomogowej: Bomba, Breiter, Dobija, Hudec, X. Kopyciński, Moysa i Okuniewski.

Jednym z sekretarzy Izby został p. Ruebenbauer, członek polskiego stronnictwa ludowego.

Wiedeń. Rusini uchwalili stanowczo głosować przeciw wszelkim zmianom regulaminu Izby. Wassilko chodził do dziennikarzy i oświadczył im, że dla Klubu ruskiego projekt rządowy o zmianie regulaminu ma mniejszą wartość, aniżeli ten papier, na którym on jest wydrukowany. Również socyaliści oświadczają, że nie dopuszczą do żadnej zmiany regulaminu, bo im nie na tem zależy, żeby Izba obradowała spokojnie, łagodnie i przyzwoicie, ale na tem, żeby mogli przeprowadzić swoje postulaty.

Wiedeń. Rusini oświadczyli, iż nie dopuszczą Starzyńskiego do przewodniczenia w Izbie. Utrzymują oni, że zgodziliby się na każdego z członków Koła polskiego, jako wiceprezydenta Izby tylko nie na Wszechpolaków, ani też na dra Kozłowskiego i na dra Starzyńskiego, który, jako profesor uniwersytetu miał im okazywać wielką nieprzyjaźń.

Wystawa przyrodniczo-lekarska.

III.

(Walka z chorobami zakaźnemi.)

W ostatnim artykule była mowa o grafikonach, przedstawiających obrazowo śmiertelność doroczną w Galicyi z chorób zakaźnych, jak również spadek i przyrost tej śmiertelności w szeregu kilkunastu lat ostatnich. Ze względów statystycznych dzielą się choroby zakaźne na dwie główne grupy. Do pierwszej zalicza się te, które powstają sporadycznie w jakiejś miejscowości lub kraju i panują potem nagminnie, t. j. wywołują to, co nazywamy epidemią, np. epidemia cholery, dżumy, tyfusu, ospy i t. p. Do drugiej zaś grupy należą takie zakaźne choroby, które nie występują nagminnie i sporadycznie, lecz tworzą źródło ustawicznego niebezpieczeństwa, gdyż zarazki ich rozsiane są zawsze i wszędzie. Takimi są: gruźlica, zapalenie płuc, paciorkowce i gronkowce ropotwórcze i inne podobne.

Przyczyna, że jedne choroby dają się do pewnego stopnia zlokalizować, a temsamem łatwiej także zwalczać, tkwi w naturze samych zarazków. Oto bowiem niektóre z nich utrzymują się w stanie żywotnym (czyli niebezpiecznym dla człowieka) jedynie tylko w środowisku wilgotnem, zatem w ciele ludzkiem, jego wydzielinach, dopóki one nie wyschły i w wodzie. Ludzi, zapadłych na chorobę zakaźną, można po skonstatowaniu choroby odosobnić od zdrowych, a temsamem zapobiedz dalszemu szerzeniu się choroby. Wodę studzienną, bieliznę, odzież i sprzęty domowe odkaża się (desynfekcyonuje), a w ten sposób niszczy się chorobę w jej źródle. Takie odosobnienie (czyli izolacya) stanowi główną broń do walki z zarazami. Jeżeli choroba z natury swej objawia się w organizmie człowieka gwałtownie, n. p. cholera lub dżuma, to każdy wypadek zwraca na siebie uwagę ogółu i nawołuje społeczeństwo do walki z nią.

Inaczej jednak ma się rzecz z chorobami, których zarazki zdolne są do przetrwania długotrwałej suszy. Wydzielone z organizmu chorego człowieka, wnikają po wyschnięciu w pył mieszkania lub ulicy, z tym pyłem wdechiwane zostają przez innych ludzi nieświadomie i — co najgorsza — przeżywają częstokroć długi czas w organizmie zaatakowanego człowieka, zanim wywołają objaw choroby, jednakowoż już przez ten czas rozmnażają się w owym człowieku i przez jego wydzieliny rozszerzają się dalej. Nieraz zakażony przez nie człowiek zwalczy je w swym organizmie — jak to się mówi — „na zdrowo“, czyli bez szczególniejszych objawów choroby i nie jest nawet świadom tego, że przebył niebezpieczny stan, ale w czasie przebywania go mnóstwo innych osób ze swego otoczenia zaraził, z których ta lub owa ciężko potem zaniemogła.

Z takimi chorobami walka jest niezmiernie trudna. Przedewszystkiem nieodzowne jest ku temu jak największe uświadomienie ogółu. W nowoczesnych pojęciach hygiena zasadza się głównie na ochronie przed zarazkami. Aby się zaś umieć od czegoś chronić, trzeba to poznać. Owóż komitet tej wystawy, którą krótko przezwano „hygieniczną“ już z samego założenia o hygienie musiał wyposażyć wystawę w okazy i środki, uświadamiające masę wystawowych gości o naturze chorób zakaźnych, a równocześnie pouczające ich, jakimi sposobami społeczeństwo musi lekarzom pomagać w walce z tymi chorobami.

Myli się więc bardzo i nie docenia szlachetnej intencyi komitetu, kto na tej wystawie przechodzi koło działu chorób zakaźnych, sądząc, że to rzeczy czysto naukowe, budzące interes tylko w uczonych. Owszem, uczony zna te rzeczy w tych rozmiarach, jak one są przedstawione na wystawie, bardzo dobrze; natomiast właśnie laik powinien się im bliżej przypatrzyć, przeczytać uważnie napisy, wziąć do ręki broszurkę, której fizykat miejski chętnie każdemu użycza i nauczyć się rozpoznawać codzienne choroby, zanim one jeszcze wybuchną wśród niebezpiecznych objawów. Kto zobaczy raz na swe oczy żywego prątka gruźliczego i dowie się, że ten zarazek wytrzymuje kilkumiesięczną suszę, i znachodzi się w pyle zakażonego mieszkania, ten z pewnością nie będzie więcej w życiu pluł na podłogę, ani przyjmował od przekupniów ulicznych wiktuałów, zawiniętych w brudny, używany papier, pochodzący kto wie z jakiego domu. A przecież wiadomo, że w małych sklepikach nawet w stolicy kraju używają po dziś dzień do zawijania wiktuałów papieru, który w szkole lub w domu odbył już swą służbę, nagromadził na swej powierzchni miliardy zarazków i te zarazki przechowuje na włóknach swej materyi, żywiąc je tak długo, dopóki sobie nie znajdą lepszego żywiciela, tj. żywego organizmu jakiegoś człowieka.

Fizykat miejski zgromadził w osobnej sali wystawowej prawdziwe muzeum bakteryologiczne i z pieczołowitością, godną zanotowania, udziela wszystkim, zwiedzającym wystawę, wyjaśnień co do modeli, mikroskopowych obrazów i preparatów. Tak korzystnej sposobności do powiększenia zasobu wiedzy w dziedzinie najwitalniejszej, w dziedzinie hygieny, nie snadno znaleść kiedy indziej. Ale też społeczeństwo powinno zrozumieć doniosłość dydaktyczną tego zbioru i powinno poczuwać się do obowiązku korzystania ze sposobności pouczenia się o istocie chorób zakaźnych.

Skoro walka z chorobami zakaźnemi jest jedną z najgłówniejszych podstaw hygieny szkolnej i domowej, więc też tym ostatnim poświęcono najwięcej miejsca na wystawie. Kilka sal wypełniają przedmioty i okazy, dotyczące tego działu i one właśnie budzą największe zainteresowanie się ogółu gości. O pojedyńczych grupach tych przedmiotów pomówimy obszerniej w dalszym ciągu naszego sprawozdania.

Co i o czem piszą.

P. Aleksander Krzeczunowicz z Bołszowiec, doskonały znawca spraw podatkowych, porusza w *Gazecie Narodowej* kwestyę wielkiej wagi, mianowicie pewne orzeczenie trybunału administracyjnego, mogące do tego doprowadzić, iż w miejsce istniejących komisyj szacunkowych dla podatku osobisto-dochodowego wejdą w życie Komisye złożone w większości z urzędników państwowych, a wtedy obywatelstwo nasze będzie wydane na pastwę władz skarbowych. P. Krzeczunowicz pisze:

Na zażalenie, iż w pewnym wypadku złożono sztucznie komisyę szacunkową podatku osobisto-dochodowego w ten sposób, że zaproszenia na sesyę rozesłano na dwa dni przed posiedzeniem, co sprawiło, iż znaczna część wybranych członków nie przybyła, i dalej, że na tej sesyi zasiadało więcej urzędników państwowych, niż minister ma prawo członkami mianować i ci urzędnicy tworzyli bezwzględną większość, odpowiedział trybunał administracyjny orzeczeniami z 4 lipca 1896 nr. 6888, 6889 i 6891: Punktu pierwszego nie uznaje trybunał za uzasadniony, ponieważ nie ma w ustawie postanowienia, ile dni przed sesyą należy zaproszenia rozesłać, musi więc trybunał uważać za wystarczające, jeżeli tak zaproszenia rozesłano, by członkowie komisyi mogli je przed sesyą otrzymać. Punktu drugiego nie uznał trybunał za uzasadniony, ponieważ w ustawie jest tylko przepis, ilu urzędników wolno ministrowi mianować, w tej komisyi czterech, minister też zamianował tylko czterech urzędników członkami i czterech urzędników zastępcami członków, że zaś w danej sesyi zasiadało ich sześciu, to w tem trybunał nie widzi naruszenia ustawy, bo nie ma w ustawie przepisu, ilu urzędników mianowanych może w sesyi brać udział.

Argumentacya zażalenia, iż postanowienie stanowcze § 179 ustawy o podatku osobisto-dochodowym „von der Zahl der vom Finanzminister zu ernenenden Mitglieder darf höchstens die Hälfte, von einer ungeraden Zahl aber dürfen jedenfalls zwei dem Stande der activen Staatsbeamter angehören“, nie może być inaczej rozumianem jak tylko w ten sposób, iż ustawodawca chciał wykluczyć możność majoryzowania komisyi przez urzędników, nie znalazła uznania Trybunału, który wobec braku wyraźnego przepisu, ilu urzędników może w danej sesyi zasiadać, dopuszcza, że obok mianowanych członków urzędników mogą i mianowani zastępcy urzędnicy uczestniczyć.

Te luki ustawy mogą stać się niebezpieczne dla autonomii komisyi podatkowych, tem bardziej teraz po tych orzeczeniach, bo interpretacye Trybunału są dyrektywą dla władz, dopóki ustawodawca innej interpretacyi nie wyda. Każdy przewodniczący komisyi może się przez ludzi swoich dowiedzieć, kiedy członkowie komisyi wybrani nie będą mogli przybyć, a wówczas trzeba tylko szybko rozesłać zaproszenia, a gdy się mało członków zjawi, powołać dodatkowo urzędników jako zastępców i tak złożyć komisyę z większością urzędników swoich podwładnych, którzy głosować muszą tak, jak on im poleci. Komisya może obradować, skoro się zejdzie połowa członków, więc naprzykład przy komisyi złożonej z 18 członków, z których połowę minister mianuje, wystarczy 9 do kompletu. Do takiej komisyi mianuje minister 4 urzędników i 5 innych, tudzież tyleż zastępców.

Jeżeli więc minister, który mianuje na propozycyę starostwa, zamianuje takich, którzy się zjeżdżać nie będą, będzie mógł przewodniczący komisyi w ich miejsce powoływać mianowanych zastępcami urzędników i będzie zawsze w możności zmajoryzowania komisyi urzędnikami, bo niema prawie wypadku, aby wszyscy członkowie wybrani na termin przyjechać mogli. W tym wypadku, w którym trybunał rozstrzygał, brało z komisyi złożonej z 18 członków udział w sesyi 10, z czego 6 urzędników, a to czterech członków mianowanych i dwu zastępców mianowanych.

Ponieważ mianowania w Galicyi były tak notorycznie złe, że Sejm był zmuszony przypomnieć rezolucyę, aby minister przy mianowaniach stosował się do postanowienia ustawy, polecającego mu zwracanie uwagi przy mianowaniach, aby wszystkie rodzaje dochodów były możliwie równomiernie zastąpione. Ponieważ zbyt spóźnione wzywania na sesye są u nas bardzo częste, tak, że nawet na zebraniu towarzystwa gospodarskiego na to ogólnie się skarżono, wypadałoby, aby parlament jak najrychlej te luki ustawy wypełnił, celem utrzymania cennej zdobyczy, że podatki mają wymierzać sami podatnicy.

Na to nie potrzeba długiej i mozolnej formy zmiany ustawy, bo wystarczy interpretacya w formie uchwały, iż § 179 ustawy o podatkach osobistych należy tak rozumieć, że na żadnej sesyi nie może pod nieważnością uchwał zasiadać więcej mianowanych urzędników-członków i zastępców razem wziętych, niż ta ilość, którą minister ma prawo członkami komisyi mianować.

Z tem nie można czekać, aż do czasu, gdy zamierzona zmiana ogólna ustawy przyjdzie na porządek dzienny izby, bo obrady nad zmianą ustawy długo potrwać mogą, a sprawa autonomii komisyi podatkowych jest pilną i niecierpiącą zwłoki.

Gdy taka interpretacya § 179 zapadnie, to co do drugiej kwestyi wcześniejszego rozsyłania zaproszeń na sesyę, może wystarczyć wezwanie do ministra, aby polecił przewodniczącym wysyłanie zaproszeń na 14 dni przed sesyą.

Obie sprawy dadzą się załatwić szybko, naprzykład przy sposobności dyskusyi nad prowizoryum budżetowem, dlatego podaję teraz tę ważną sprawę autonomii komisyi podatkowych do wiadomości publicznej.

* * *

Pan Zdzisław Dębicki, znany poeta, opowiada w swym opisie podróży po Włoszech pomieszczonym w *Gazecie Polskiej*, jak Włosi eksploatują zeszłoroczny wybuch lawy z Wezuwiusza. Udał się on z towarzyszami na Wezuwiusz i pisze tak:

W miarę zbliżania się do głównego łożyska lawy czujemy wzmagające się pod podeszwami ciepło. Wrażenie dziwne, nieprzyjemne.

— Stąpamy po wulkanie — robi uwagę mój towarzysz i schyla się, dotykając ręką ziemi. Mimowoli idę za jego przykładem i podnoszę kilka zuzlowatych kamieni. Ciepłe...

Ledwie to uczyniłem, przypada do mnie dziewięcioletni chłopiec i zaczyna tłómaczyć, że o kilkanaście kroków dalej matka jego ma swój „warsztat“, że to trzeba zobaczyć koniecznie i że tam tylko można otrzymać pamiątkę z Wezuwiusza.

Zbliżamy się do „warsztatu“. Stanowi go półmetrowej głębokości dół, wygrzebany w lawie. Nad tym dołem czuwa jakaś wiedźma włoska o wyglądzie czarownicy. Czarne, twarde, pokręcone jej włosy wyglądają z pod czerwonej chustki, twarz niemal bronzowa, tak ogorzała w słońcu, zęby białe, oczy, jak rozpalone węgle. Niegdyś może piękna, dziś odpychająca. Ma w sobie coś z megery. Rzecz to jednak zwyczajna. Włoszki szybko przedzierzgają się z dziewcząt w okropne baby. Niszczy je klimat, macierzyństwo, nędza i, prawdopodobnie, wino, które piją na równi z mężczyznami.

Baba coś warzy w garnuszku. Podchodzimy. Podaje nam na łyżce ugotowaną fasolę. Z łyżki bucha para.

— Jakto? Tutaj?

— Tak. W tym dołku. Lawa zeszłoroczna jest jeszcze tak gorąca, że można korzystać z jej ciepła i warzyć w niej strawę. W ciągu godziny woda zagotuje się, jak przy ogniu. Czy chcą panowie zaczekać?

Naturalnie czekać nie chcemy i prawdopodobnie żaden turysta na to nie czeka. Bardzo więc być może, że sprytna włoszka, utrzymująca ten „warsztat“, przynoszący jej w sezonie po kilka lirów dziennie, gotuje groch w domu, a tutaj prezentuje go tylko ciekawym *forrestiere'om*.

Bądź co bądź jednak, każdy stwierdzić może bez względu na to, czy woda kipi na „warsztacie“ wulkanicznym, czy na kuchni domowej — że lawa jest ciepła nawet na powierzchni, a żużle, wydobyte z większej głębokości, są tak gorące, że nie można ich w ręku utrzymać.

Mały feljeton.

Wierzę.

Wierzę w świętość ideału,
Co zabłyśnie ponad światem,
I naznaczy swym stygmatem
Serca z ognia i kryształu.

Wierzę w iskrę, co w przestrzeni
Ulatuje z gwiazd łańcucha,
I na ziemi rozpłomieni
Nieśmiertelne światło ducha.

Wierzę w miłość, której siła,
Dusz miliony w jedno sprzęga,
Której wiara i potęga
Milion w jednem uświęciła;

W ofiarników smętne życie,
Którzy oczy gorejące
Zawiesili na błękicie,
Gdzie idei świeci słońce;

W piorun czynu, w śmiałość myśli,
Którą władnie duch niezłomny,
I w trud wierzę cichy, skromny,
Co dla świata przyszłość kreśli.

Aniela Glogierówna.

Meeting letni we Lwowie.

Lwów 2 lipca.

(Drugi dzień wyścigów).

Wczorajszy, drugi dzień wyścigów odbył się podobnie jak pierwszy, wśród wspaniałej pogody i nadmiernego upału, który — zdaje się — niezachęcająco wpłynął na publiczność, bo przybyła bardzo nielicznie. Przebieg wyścigów był następujący:

I. Bieg z przeszkodami koni półkrwi. Panowie jeżdżą. Nagrody: 700, 200 i 100 koron. Meta 3200 metrów (2 okr.). U startu: 3 konie. U mety: I. „Pama“ st. kl. cgn. hr. Zdzisława Potockiego. II. „Eimsfeuer“ st. kl. kaszt. por. Hochwebera. III. „Łada“ st. kl. kaszt. hr. Józefa Koziebrodzkiego. Totalizator: 10 : 12, 20 : 24.

II. Bieg sprzedaży płaski. Nagroda Jockey-Clubu austryackiego: 1000 koron zwycięzcy i nagrody Towarzystwa 250 i 150 koron. Meta około 2000 mtr. ($1^1/_4$ okr.) Biegało pięć koni. U mety: I. „Pergola“ 5 l. gn. kl. p. Ign. Zangena. II. „Madame Humbert“ 5 l. gn. kl. hr. Osk. Potockiego. III. „Czafrang“ 5 l. gn. kl. hr. Osk. Potockiego. IV. „Bij zabij“ 5 l. og. kaszt. rotm. Kollera. Na ostatku „Ruperra X.“ st. kl. gn. p. B. Dydyńskiego. Totalizator 10 : 12, 20 : 24.

III. Płaski bieg koni półkrwi. Nagrody: 700, 200 i 100 koron. Meta 2400 m. ($1^1/_2$ okr.). U startu 3 konie. U mety: I. „Kulik“ 3 l. gn. wał. hr. Zdzisława Tarnowskiego. II. „Ewka“ 5 l. kl. kaszt. rotm. Kollera. III. „Felcia“ por. Hochwebera. Totalizator 10 : 20, 20 : 40.

IV. Główna nagroda rządowa. 4200 kor. zwycięzcy, nagrody Towarzystwa 500 kor. i 300 kor. Złoty medal hodowcy-zwycięzcy. Bieg płaski. Meta 2400 metrów ($1^1/_2$ okr.) Biegały 4 konie. U mety: I. „Sierotka“ 3-l. og. c.-gn. p. K. Ostaszewskiego, II. „Chorzelanka“ 3-l. kl. kaszt. hr. Osk. Potockiego, III. „Danusia“ 3-l. kl. kaszt. Zdzisława hr. Tarnowskiego, IV. „Dubelt“ 3-l. og. kaszt. hr. St. Siemieńskiego. Totalizator 10:24, 20:48.

V. Bieg z płotami. Nagroda rządowa 1000 kor.; nagrody Towarzystwa 200 i 100 kor. Meta 3200 metr. (2 okr.) Panowie jeżdżą. U startu tylko 2 konie. U mety: I. „Trawna“ 5-l. kl. kaszt. rotm. Hagelina, II. „Bałamutka“ 4-l. kl. kaszt. hr. Zdzisława Tarnowskiego. Totalizator 10:20, 20:40.

VI. Bieg z przeszkodami Podolanki. Nagroda rządowa 1.400 koron zwycięzcy; nagrody Towarzystwa 250 i 150 koron Meta 3600 metrów ($2^1/_4$ okr.). Panowie jeżdżą. U mety: I. „Laudor“ 4-letni ogier gniady podporuczn. Romana Kruszewskiego, II. „Satan“ 5 l. w. kary por. Csiszara, III. „Jagienka“ st. kl. kaszt. hr. Józefa Koziebrodzkiego, „Coquin“ 6 l. w. gn. rotm. Kollera wyłamał się przy braniu przeszkody i został wycofany. Totalizator 10:44, 20:88.

Sago.

Nawet na stołach niezamożnych ludzi pojawia się ta pożywna potrawa, ale niestety nie pod postacią prawdziwego sago, lecz jako produkt fabryczny; prawdziwe sago bowiem jest drogie i tak rzadko się u nas w handlu spotyka, że śmiało można wątpić, czy nawet pierwszorzędne firmy wielkich miast europejskich w nie się zaopatrują. Prawdziwe sago jest spreparowanym rdzeniem (miąższem) palmy sagowej (Sagus Rumphii) lub pokrewnej Sagus farinifera, tworzących lasy w wilgotnych okolicach wysp Moluskich. Podrzędne gatunki saga wyrabiają się z sagowca wielkolistnego (Cycas circinalis), rosnącego w Indyach wschodnich, i jego chińskiej odmiany, zwanej „Cycas revoluta“. Cycasy znane są szerszemu ogółowi, ponieważ liście ich żywe lub suszone, bardzo często są używane do wieńców na trumny pod nazwą liści palmowych. Wszystkie sagowce kwitną tylko raz jeden około 15-go roku życia, poczem rdzeń zanika, drzewo staje się wewnątrz puste i umiera. Jeżeli więc drzewo przeznaczone jest na wytworzenie z niego saga, należy to uskutecznić przed owym czasem, lecz wtedy, kiedy już rdzeń jest dojrzały.

Dla zbadania stopnia dojrzałości rdzenia wywierca się otwór w drzewiastej powłoce pnia, której grubość nie przenosi pięciu centymetrów, poczem sztuki zakwalifikowane ścina się przy samej ziemi i rozłupuje przez długość. Wydobyty miąższ, zwykle w ilości około 400 funt. z drzewa, płucze się w czystej wodzie, a następnie obsusza nieco w temperaturze 60°, wskutek czego staje się on galaretowaty, wpół-przeźroczysty; następnie przeciska się go przez sito metalowe i suszy w ogrzewanym wirującym cylindrze, dzięki czemu ziarenka nabierają formy kulistej i połysku. Prawdziwe sago zatem przedstawia się w postaci wpółprzezroczystych ziarn twardych, elastycznych, bezwonnych, nie dających się między palcami zgnieść, lub sproszkować, o mdłym słodkawym smaku. Ziarenka te w zimnej wodzie nierozpuszczalne, nadają jej jednak przy dłuższem moczeniu własność zabarwiania się na niebiesko za dodatkiem jodyny. Jest to dowodem, że podczas preparowania pewna ilość krochmalu, zawartego w miąższu, stała się rozpuszczalną, ponieważ przyjmowanie pod wpływem jodu barwy niebieskiej jest charakterystyczną cechą krochmalu. Sago prażone nabiera barwy czerwonej, lub brunatnej, i jako takie bywa chętnie kupowane. Prawdziwe sago pod wpływem gorącej wody pęcznieje, staje się miękkie i przeźroczyste, nie traci jednak swej formy.

Spotykane u nas w handlu sago importowane wyrabiane bywa bądź z cykasów, bądź z amerykańskiego banana (Convolvulus) bądź wreszcie z brazylijskiego.

Jednak to co zwykli śmiertelnicy spożywają pod mianem saga, wyrabia się najczęściej z krochmalu ziemniaczanego i wysoką swą cenę zawdzięcza jedynie szumnej nazwie, pod którą nieprawnie się podszywa. Takie sztuczne sago odróżnić można po tem, że się łatwo rozciera między palcami, wodzie zimnej udziela część swego krochmalu, w gorącej wodzie zaś do pewnego stopnia się rozpływa. Przygotowanie sztucznego saga w specyalnych fabrykach odbywa się w sposób następujący: rozmoczony krochmal kartoflany przeciska się drewnianym stemplem przez dziurkowaną blachę (durszlak), poczem otrzymane miękkie wałeczki wkłada się delikatnie na 5—6 minut do metalowego cylindra wirującego, w którym przez tarcie wałeczki się rozdrabniają na kulki i polerują. Następnie wysypuje się je na sito i poddaje przez jedną minutę działaniu gorącej pary wodnej (100° C) poczem idą do suszarni. Jeżeli temperatura suszarni zostanie podniesiona do 100, lub 200° C, sago przybiera barwę żółtą, lub czerwoną, przez co staje się podobne do naturalnego saga prażonego. W ten sam sposób przygotowuje się sago z krochmalu roślin groszkowych, ma ono jednak tę złą stronę, że się zbyt łatwo rozgotowuje na papkę. Sago, farbowane sztucznie, staje się we wrzątku białe, barwnik zaś udziela się wodzie. Krochmal zbożowy (pszeniczny), jako zbyt kosztowny, nie ma zastosowania w sztucznej fabrykacyi saga.

KRONIKA.

Lwów 2 lipca.

Z wycieczki urzędników ministeryalnych po Galicyi. Z Zakopanego donoszą, że zwiedzanie Morskiego Oka wypadło doskonale mimo chwilowej burzy i gradu. Gości podejmował Związek turystyczny. Przemówił hr. Antoni Wodzicki, jako prezes Związku w te słowa: „Obecnie zrozumiecie panowie, dlaczego ten zakątek ziemi, oraz tutejsze skały były nam tak drogie, dlaczego tak gorąco stawaliśmy w ich obronie, gdy nam sąsiedzi usiłowali je zabrać. Przyjazd dzisiejszy gości uważamy nietylko za zaszczyt, lecz sprawia on nam prawdziwą radość“. Odpowiedział szef sekcyi Gruber, wyrażając gorące podziękowanie hr. Wodzickiemu za tak troskliwą opiekę i tak piękne przyjęcie. Mówca zakończył toastem na cześć hr. Wodzickiego jako obywatela. Hr. Wodzickiemu, który musiał zaraz odjechać do Lwowa urządzono owacyę. Wieczorem odbyło się przyjęcie gości w domu dra Chramca. Przybyli także na przyjęcie to prezydent Leo, poseł Staniszewski, wiceprezes Związku turystycznego Muczkowski, wiceprezes Tow. turystycznego prof. Szajnocha.

Gospodarz wniósł toast na cześć przybyłych, kończąc staropolskiem: „Gość w dom, Bóg w dom“. Odpowiedział szef sekcyi Roell dając wyraz wdzięczności za serdeczność doznaną od Polaków podczas wycieczki i w znanym domu zasłużonych pp. Chramców. Mówca zakończył toastem na cześć dyrektorowej Chramcowej. Marszałek nowotarski Lgocki toastował na cześć gości, inspektor dr. Wróbel na cześć szefa sekcyi Forstera, szef prezydyalny w ministerstwie kolejowem Geutebrueck pił zdrowie marszałka Lgockiego.

W poniedziałek rano odjechała wycieczka do Szczawnicy, gdzie odbyto łódkami po Dunajcu, przy prześlicznej pogodzie, przejażdżkę, która wprawiła gości w zachwyt. Na polance Zarząd pienińskiego oddziału Towarzystwa tatrzańskiego powitał gości wystrzałami moździerzowymi. Przy schronisku funkcye gospodarza pełnił wiceprezes oddziału p. Tałasiewicz. Deputacya z Krościenka i okolicznego ludu zebrała się licznie i przedłożyła szefowi sekcyi w ministerstwie kolejowem dr. Forsterowi prośbę o budowę kolei ze Starego Sącza do Szczawnicy. Przemawiał notaryusz Zajączkowski z Krościenka. Dr. Forster odpowiedział, że urzędnicy ministerstwa kolejowego przybyli, aby poznać potrzeby kraju w tej mierze i uczynić im zadość. Z polanki odjechali goście do Szczawnicy, gdzie zwiedzali zakład.

Goście wiedeńscy wysłali telegramy do Akademii umiejętności w Krakowie i do jej prezesa z podziękowaniem za gościnne przyjęcie w Szczawnicy. Wydział Związku turystycznego wysłał do ministerstwa kolejowego depeszę z podziękowaniem za to, że wysłało wycieczkę celem zbadania potrzeb kraju na polu turystycznem. Po drodze wstąpiono do Jazowska, gdzie pp. Michałostwo Aderowie podejmowali gości.

Wystawa prac uczestników XII Krajowego kursu majsterskiego dla szewców we Lwowie, połączona z wystawą pomocniczych maszyn, będzie otwartą dnia 7 lipca br. w auli Miejskiego Muzeum przemysłowego od godz. 9 rano do 2 popołudniu. Wstęp wolny.

Ślub. Tymi dniami odbył się w kościele parafialnym w Denysowie w tarnopolskiem ślub panny Wiktoryi Drozdowskiej z panem drem Michałem Kawalerem, koncepistą Ministerstwa skarbu.

Odznaczenie. Cesarz nadał ustępującemu z czynnej służby radcy dworu przy najwyższym trybunale Juliuszowi Freiselsfeld Chitremu tytuł prezydenta senatu.

Z Politechniki. Grono profesorów ck. Szkoły politechnicznej wybrało rektorem na rok 1907/8 prof. dra Wacława Láskę, który nie przyjął wyboru z powodu złego stanu zdrowia i przeciążenia pracą, wobec czego obrano przy ponownym wyborze prof. Wiktora Syniewskiego.

Dziekanami na następne dwulecie (1907/8—1908/9) wybrani: prof. dr. Stanisław Kępiński, dla wydziału inżynieryi; prof. dr. Stefan Niementowski, dla wydziału chemii technicznej; prof. dr. Maksymilian Thullie, dla nowo utworzonego wydziału hydropatycznego.

Odczyt na wystawie. We środę, dnia 3-go b. m. starszy nauczyciel szkoły im. św. Marcina J. Bayger wygłosi odczyt „O płazach i gadach krajowych“. Część I-sza. Sala wykładowa na wystawie przyrodniczo-lekarskiej. Początek o godz. $7^1/_2$.

Przyjęcie u hr. Siemieńskich. W sobotę wieczorem, po wyścigach, dali hrabstwo Stanisławowie Siemieńscy wspaniałe przyjęcie w salach kasyna narodowego. W gronie gości zaproszonych znajdowali się: marszałek hr. Badeni, komenderujący hr. Auersperg, hr. Leon Piniński, prezes Bryk-czyński, prezes Artur Cielecki, prezydent Dylewski, dr. Ziembicki, dr. Wiczkowski i liczny zastęp wojskowych.

Panie wystąpiły w prześlicznych toaletach, a czarowały wdziękiem i urodą. Goście zasiedli do obiadu, którego menu było następujące: Consommé, zefir z raków, comber cielęcy, pulardki z rożna, sałata, fasolka zielona, truskawki à la Melba, Chester-Cakes, Dessert. Wina: Cherry, Rüdesheimer Hinterhaus, Grand Larose, Roederer Carte blanche. Poczem rozpoczęły się przy dźwiękach wojskowej muzyki ochocze tany, które przeciągnęły się do białego świtu. Par było niewiele, ale za to wszystko panienki bardzo urocze, więc panny Ziembickie, Miączyńskie z Wołynia, Stoińska, Horcdyńska etc.

Teatr lwowski wyjechał do Krynicy. Wczoraj wieczorem cała drużyna teatru lwowskiego wyruszyła do Krynicy, gdzie rozpoczyna sezon we czwartek „Moralnością Pani Dulskiej“. Na dworcu było rojno i gwarno. Oprócz artystek i artystów i całego personalu pomocniczego, zjawiło się na dworcu mnóstwo osób, należących do rodzin artystów, celem pożegnania odjeżdżających. Zjawił się też celem pożegnania kolegów znakomity gość warszawski p. Mieczysław Frenkiel, którego publiczność w niedzielę żegnała owacyjnie. W dniu tym występował on na naszej scenie po raz 30-ty i ostatni w tym sezonie. Artyści i artystki zajęli całe dwa wagony. Z końcem sierpnia powrócą do Lwowa. Równocześnie opuścili nasze miasto także państwo Sosnowscy, którzy z Krynicy nie wrócą już niestety do Lwowa, albowiem zaangażowani zostali na scenę krakowską.

Turniej szachowy. We wtorek dnia 2-go lipca rozpocznie się o godzinie 3-ciej po południu w kawiarni „Europejskiej“ turniej szachowy przy licznym współudziale szachistów lwowskich. Pierwsza nagroda wynosi koron 100, druga 70, trzecia 50 K., nadto będą wygrane honorowane. Ostatni termin zgłoszeń we czwartek dnia 4-go lipca 1907. Bliższych informacyj i warunków chcącym wziąć udział w turnieju udzieli chętnie p. Ludwik Paneth, Pasaż Hausmana 3 A.

Drugi tajny okólnik „narodnego komitetu“. Podajemy drugi tajny okólnik strejkowego komitetu

ruskiego, wydany w „narodnej" kancelaryi w ubiegły piątek. Okólnik ten brzmi następująco:

„Lwów, 29. VI. 1907. Świetna („chwalna") Organizacyo! Prosimy w interesie ogólnej narodowej sprawy wszystkie odezwy nasze dobrze przechowywać, żeby, broń Boże, nie wpadły w ręce polskie. Powszechny strejk rozpocząłby się 25 lipca. Agitatorzy obecnie wyjadą na prowincyę; prosimy dodawać im zachęty, a także, gdyby im w razie czego zabrakło pieniędzy, to dawać i pomoc materyalną. Włościanie niechaj zachowują się spokojnie tak, jakby nic nie było. Specyalnie co się tyczy powiatu Zaleszczyckiego, to pewne instrukcye wyszlemy jeszcze później. Z. S. K. (to znaczy: z strejkowego komitetu). Podpis nieczytelny.

Z Towarzystwa kolonii wakacyjnych dla dziewcząt. W niedzielę dnia 23 czerwca odbyły się oględziny lekarskie dziewcząt, które się zgłosiły z prośbą o przyjęcie na kolonię wakacyjną w Olszance. Kto raz był przy takich oględzinach obecny, temu z pewnością na zawsze utkwi w pamięci widok wybladłych twarzyczek, przygasłych oczu, nędznej budowy ciał źle odżywianych, nierozwiniętych normalnie, przedwcześnie jakby przywiędłych dzieci.

Towarzystwo pragnęłoby wszystkim tym biednym istotom zapewnić zdrowe powietrze i lepsze pożywienie przez lato, ale niestety może uczynić to tylko dla pewnej ściśle oznaczonej liczby dziatwy, reszta zaś dzieci otrzyma odpowiedź odmowną. Ileż to zawodu przyniesie biednym serduszkom, ile prawdziwej szkody dla zdrowia!

Dla wszystkich mieszkających na wsi lub w małych miasteczkach, gdzie nie brak przestrzeni i świeżego powietrza, otwiera się z każdem latem piękne zadanie podania pomocnej dłoni tym najbiedniejszym z miejskich dzieci.

Wydział zwraca się raz jeszcze do wszystkich ludzi dobrej woli, do wszystkich tych, którzy sami mając dzieci, umieją dzieciom współczuć i kochać je, z prośbą, aby przygarnęli po jednej lub dwie dziewczynki na czas wakacyi. Będzie to czyn prawdziwie obywatelski, który może kojąco podziałać na coraz bardziej wzrastającą zawiść i walkę klas.

Nakoniec wydział prosi jeszcze, aby te zacne rodziny, które co roku przyjmują biedne dzieci u siebie, zechciały czynić to zawsze za pośrednictwem Towarzystwa, w ten sposób bowiem nie jedne i te same dzieci, ale kolejno najbardziej potrzebujące znajdą pożądany odpoczynek na wsi. Łaskawe zgłoszenia należy adresować do wydziału Towarzystwa kolonii wakacyjnych dla dziewcząt na ręce p. Zofii Bylickiej, ul. Bielowskiego l. 5, lub p. Felicyi Węclewskiej, ul. Długosza l. 37.

Kradzież na poczcie w Buczaczu. Jakeśmy to swego czasu donieśli, skradziono 15 z. m. na poczcie w Buczaczu z kasy wertheimowskiej 15 listów pieniężnych na ogólną kwotę 16.000 koron. Kradzieży dokonano w biały dzień, między godziną 12 a drugą w południe. W sprawie tej aresztowano oficyała Trypkiewicza i woźnego Ziemiaka, którzy byli obecni przy zamykaniu kasy w południe. Tymczasem okazało się, że ci dwaj aresztowani są zupełnie niewinni. Wyszło bowiem już na jaw, że kradzieży dopuścił się niejaki Ignacy Wajdowicz, który był dawniej zajęty przed rokiem na poczcie w charakterze pomocnika woźnego. Wówczas skradł był on klucze od kasy, a na poczcie myślano, że klucze się gdzieś zgubiły. Po pewnym czasie z powodu pijaństwa wydalono go ze służby. Wajdowicz rozgłosił, że wyjeżdża do Rosyi, w rzeczywistości jednak trudnił się szewstwem w Czortkowie. Dnia 14 czerwca wrócił on do Buczacza, porozumiał się z szewcem bez zajęcia Ignacym Krzyżanowskim i jakimś pisarzem Stanisławem Urbańskim, a po omówieniu sprawy wybrali się nazajutrz na połów. Krzyżanowski i Urbański stali na straży, za co otrzymali „honoraryum" po 2000 koron, sam zaś Wajdowicz zabrał 12.000 koron za wykonanie „majsterstyku", t. j. za obrabowanie kasy w jasny dzień, bo w samo południe!..

Wszyscy są już aresztowani i wszyscy przyznali się już do kradzieży. Oprócz nich aresztowano także niejakiego Gänsla, właściciela hotelu, który o kradzieży wiedział, u niego bowiem dzielili oni zdobycz.

W wykołowaniu złodziei okazał dużo sprytu lwowski ajent p. Przestrzelski. Oto zwrócono jego uwagę, że pisarz Urbański, który nigdy nie miał centa przy duszy, nietylko sam jada i pija obficie w restauracyjkach buczackich, ale jeszcze częstuje każdego, kto mu się nawinie. Podejrzany nie umiał wytłumaczyć się skąd zaczerpnął pieniędzy, zaaresztowano go. W parę dni potem, gdy już Urbański był porządnie wyposzczony, przyszedł ajent Przestrzelski do jego celi z wódką i kiełbasą i począł wobec Urbańskiego zajadać i wódkę popijać. Urbański poczuwszy woń trunku, zaczął błagać o kieliszek jeden, potem o drugi i trzeci. Pan Przestrzelski nie odmówił, częstował gościa hojnie — sam zaś cierpliwie czekał. Kiedy już wódka Urbańskiego upoiła, począł p. Przestrzelskiego, jako serdecznego przyjaciela, ściskać i całować, poczem wyśpiewał całą prawdę.

Fakt tej kradzieży nasuwa nam jednak pewną refleksyę. Oto pokazuje do jakiego stopnia niedbałą jest biurokracya pocztowa. Przed rokiem zginęły klucze od kasy wertheimowskiej. Każdy rozsądny człowiek kazałby natychmiast zamki w tej kasie zmienić, tymczasem ci panowie poczciwi w Buczaczu zadowolili się tem, że mieli drugie klucze do kasy i ani na myśl im nie przyszło, że ten, który ukradł tamte klucze, lub który je znalazł, może się kiedyś dobrać do kasy. Cóż to szkodzi, że skradzione były pieniądze publiczne! Oni na tem nic nie stracą i ani włos im z głowy nie spadnie za to, że tak niedbale postępowali. Gdyby byli urzędnikami prywatnej instytucyi, toby ich napędzono; że zaś są państwowymi, to ich żadna za to przykrość nie spotka.

Tragiczny wypadek z bronią. W Swoszowicach, w domu znanego artysty malarza p. Wincentego Wodzinowskiego, bawili się z sobą syn p. Wodzinowskiego, 12-letni Wicuś z bratem ciotecznym 12-letnim Stefanem Drobniewiczem. Podczas zabawy Stefan wydobył ukryty w śpiżarni karabinek i sądząc, że broń jest nienabita, straszył towarzysza zabawy, że go zastrzeli. Wtem karabinek wypalił i kula ugodziła młodego Wodzinowskiego w brzuch. Stało się to pod nieobecność rodziców, gdy w domu był tylko dziadek i służba żeńska. Przerażeni domownicy zawezwali lekarza, który stwierdził, że strzał jest śmiertelny i polecił odwieźć chłopca natychmiast do Krakowa do szpitala. Przewieziony do szpitala Braci Miłosierdzia w Krakowie, Wicuś, po dokonanej przez prof. Bossowskiego operacyi, umarł, a obdukcya stwierdziła przebicie kiszek w ośmiu miejscach. Sprawca nieszczęścia, przerażony okropnym a nieoczekiwanym skutkiem niewczesnej zabawy, uciekł do Krakowa piechotą i schronił się gdzieś. Obawiają się jego rodzice, żeby nie odebrał sobie życia z rozpaczy.

Bandycki napad na plebanię. Z Warszawy donoszą, że na probostwo parafii Popowa nad Bugiem, X. Jana Krzyżewskiego, dokonano bandyckiego napadu. Kiedy bandyci wtargnęli do plebanii, uwięzili najpierw starych rodziców gospodyni, jej zaś rozkazali pod groźbą rewolwerów wskazywać miejsca, gdzie są ukryte kosztowności. Kiedy wyciągnęli już wóz i zaprzęgli do niego parę koni, zjawił się X. Krzyżewski. Wtedy jeden z bandytów, który spostrzegł go przed domem, strzelił dwa razy z dubeltówki, chybił jednak. X. Krzyżewski wyciągnął rewolwer i zamierzał się bronić, bandyci jednak rozbroili go, dając szereg strzałów, z których jeden ugodził X. Krzyżewskiego w głowę. Napadnięty skrył się do jednej z chat włościańskich, skąd dopiero zaalarmowano wieś. Bandyci siedli na przygotowany wóz, i strzelając, znikli w sąsiednich lasach, uwożąc zrabowane 300 rubli i złoty krzyż wartości 700 rubli. Bandytów było ośmiu; sześciu — jak można wnosić z powierzchowności — katolików, i dwóch żydów. Wszyscy byli młodzi, liczyli w przybliżeniu po 20 lat.

Czesi o Korolewiczównie. Pani Korolewicz-Waydowa występuje w Pradze i niewiadomo dlaczego śpiewa po włosku. Czesi są zrażeni tem że Polka śpiewa po włosku. I tak dziennik agraryuszów *Venkov* pisze:

„Dlaczego śpiewaczka słowiańska śpiewa na słowiańskiej scenie po włosku, jest niewytłumaczoną zagadką. Byłoby rzeczą konieczną, aby w przypadkach podobnych, kiedy nie można spuścić się na takt narodowy czy słowiański występujących artystów, w kontrakcie wyraźnie zaznaczono warunek, iż będą śpiewali w języku ojczystym. Inaczej taka słowiańska wzajemność wydaje nas na pośmiewisko światu całemu!"

W tym samym duchu przemawiają także inni krytycy czescy. Niektórzy tłumaczą artystkę tem, że ona w ojczyźnie śpiewa także po włosku, bo włoską jest opera warszawska. Wszyscy jednak żądają, aby w przyszłości dyrekcya opery czeskiej angażowała tylko takie artystki, które śpiewają w językach słowiańskich.

Muzaffer Pasza. Telegram z Konstantynopola doniósł nam wczoraj o zgonie gubernatora prowincyi Libanon, marszałka Muzaffera paszy. Owóż osoba tego najwyższego dygnitarza tureckiego jest dla nas Polaków z tego względu zajmująca, że zmarły — jak to wczoraj donieśliśmy — był Polakiem, synem sławnego Michała Czajkowskiego (Sadyka Paszy) człowieka o wielkim talencie i głośnem życiu, autora „Owruczanina", „Wernyhory" i tylu innych powieści, które swego czasu należały do książek najbardziej poczytnych.

Sadyk Pasza miał czworo dzieci. Synów: Adama i Władysława i córki Karolinę zamężną za Suchodolskim, zmarłą 1892 r., oraz Michalinę Gutowską, zamieszkałą w Konstantynopolu.

Obu synów Sadyka Paszy wychowywał ks. Adam Czartoryski. Kształcili się oni u Jezuitów w Belgii i potem ukończyli słynną akademię oficerską w Saint Cyr, następnie zaś wstąpili na służbę do korpusu kozaków otomańskich. Wnet jednak losy ich się rozdzieliły. Starszy Adam po paru burzliwych latach, po wojnie francusko-pruskiej w r. 1870, po włóczędze po Turcyi, osiadł w Rosyi, gdzie się dosłużył stopnia jenerała, Władysław pochrzestnik hr. Władysława Zamoyskiego, nie opuszczał Turcyi. Z korpusu kozaków przeszedł jako adjutant wielkiego wezyra do Ildiz-Kiosku, potem został adjutantem sułtana i towarzyszył mu w r. 1860 w podróży po Europie. Jako katolik i Europejczyk, bywał delegowany do boku dostojnych gości, którzy zjeżdżali czy zawadzali o Konstantynopol.

Delegowany był także często w poselstwach. Udział w komisyi Von der Goltza, reorganizującej armię turecką doprowadził Władysława na stanowiska: najpierw dyrektora szkoły wojskowej w Konstantynopolu, potem inspektora kawaleryi, następnie na godność zarządzającego stadninami rządowemi. Znakomita działalność w tym względzie zawiodła Władysława Czajkowskiego na stanowisko jenerała-gubernatora, czyli mutesaryfa Libanonu. Syryą rządził Czajkowski znakomicie. Pod jego opieką bezpieczni byli Maronici (plemię arabskie wyznania rzymsko-katolickiego, nawrócone w czasie krucyat), biskupi, patryachowie, zakonnicy i duchowni, mieszkający w pobliżu grobu Chrystusa. Drogi ulepszył wszędzie, podniósł handel, słowem był jednym z najlepszych gubernatorów, jacy kiedykolwiek istnieli. Cieszył się też bezgranicznem zaufaniem sułtana.

Ożeniony był z Greczynką; miał dwu synów z tych jeden jest inspektorem stadnin rządowych i ma przed sobą otwartą drogę do wiekich godności, drugi ożenił się z wnuczką Vanderbildta i wziął w posagu 15 milionów dolarów.

Z krajem utrzymywał częste stosunki i pozostawał w trwałej korespondencyi z kilku osobami we Lwowie.

Żale feministek. Znana feministka niemiecka, dr. Käthe Schirmmacher, skarży się w czasopiśmie *Mutterschutz* na przesycony „maskulinizmem" język niemal wszystkich narodów cywilizowanych. Nad ukształtowaniem i rozwojem języka pracowali przeważnie mężczyźni i oni wycisnęli na nim piętno swej zarozumiałości i swego despotyzmu. A tak już przyzwyczailiśmy się do pewnych zwrotów stylowych, krzywdzących kobiety, że nawet płeć słaba, przeciw której one są zwrócone, powtarza je bezkrytycznie.

Zdaniem fanatycznej feministki, przysłowia wszystkich narodów są wrogie lub obrażające dla kobiet. Nie ma przecież większej pochwały, jak powiedzieć: „To był czyn prawdziwie męski", a gdy matka wyprawia w świat swojego syna, mówi mu: „Pamiętaj! bądź mężczyzną!" *Tout court*: mężczyzną. Przeciwnie, jeżeli „femininum" ma mieć sens dodatni, to do wyrazu „kobieta" trzeba dodać jakiś przymiotnik, np.: szlachetna kobieta, piękna kobieta, lub coś w tym rodzaju. Bez tego dodatku wyraz „kobieta" ma znaczenie niemal obraźliwe (!). W dotychczasowym języku bowiem, identyfikującym siłę i energię z męskością, kobieta jest przedstawicielką słabości, niesamodzielności i nieszczerości. Najgorsza obelga, którą mężczyzna rzucić może mężczyźnie, to słowo: „baba", lub „stara baba". Fartuch i spódnica są symbolami wszystkiego, co zasługuje na pogardę. Mówi się przecież z przekąsem o fartuszkowej lub spódniczkowej polityce. W języku francuskim mówi się: *C'est une fille* (w znaczeniu kokoty) o mężczyźnie bez charakteru. Nawet zwierzęta żeńskie musiały złożyć daninę dla tego skarbca wyzwisk. Paryski drapichróst mówi do aresztującego go policyanta *Vache* (krowa), a lubo wieprz jest równie nieczysty jak świnia, uważa się tylko świnię za wcielenie nieczystości.

Jeżeli mężczyzna najciężej obraża mężczyznę, mówiąc mu: „Babo!", to z drugiej strony, gdy chce uczcić kobietę, nazywa ją „mężczyzną". Oto kilka próbek: „Pianistka grała z iście męzką siłą". Ernest Renan mówi o wysoko utalentowanej Clémence Royer: „*presqu'un homme de génie*". George Sand w charakterystyce jednej ze swych bohaterek powiada: „*Elle avait une tête puissante, une tête d'homme*". (Miała głowę potężną, głowę mężczyzny). W jednej z krytyk o malarstwie francuskiem czytam: „Mademoiselle Marcotte jest jedną z tych, których temperament jest zarazem indywidualny i męski". A co najcharakterystyczniejsza, że same kobiety uczestniczą w popularyzowaniu tych wrogich dla kobiety zwrotów! I one ulegają urokowi „męskości", a słowo takie, jak „*viril*", „*mâle*", „*masculin*" w znaczeniu najwyższej pochwały znajdują się właśnie najczęściej u literatek.

Najwięcej oburza panią Schirmmacher zwrot przysłowiowy: „Znosił swoje nieszczęście, jak prawdziwy mężczyzna". Twierdzi ona, że właśnie kobiety znoszą najcierpliwiej wszelkie bóle i dolegliwości, mianowicie w okropnej fizyczno-duchowej niewoli małżeńskiej. A jednak nikt nie powie w sensie dodatnim: „Znosiła swoją niedolę, jak prawdziwa kobieta". Znaczyłoby to raczej, że taki człowiek był słaby i małoduszny.

Więc pani Schirmmacher martwi się niezmiernie tem wszystkiem, zarzuca mężczyznom, którzy zbudowali języki, brak logiki i brutalność, a w końcu woła: „Oczyśćmy język z przesądów płciowych i pychy płciowej".

Szanujemy bardzo tę „prawdziwie męską odwagę", z jaką pani Schirmmacher występuje w obronie swej płci, ale z drugiej strony nie rozumiemy, cóżeśmy winni, że język jest „przeważnie dziełem mężczyzny..." Zresztą w każdym języku niemało jest takich zwrotów, które świadczą o głębokiej czci dla kobiety. Mówimy przecież „miłość macierzyńska", lub „matczyne serce", mówimy o „wdzięku kobiecym" i „skromności" lub „dumie dziewiczej". Z drugiej strony zaś, jeżeli Niemiec mówi „*Hosenweib*" (baba w spodniach), to ten męski dodatek nie jest bynajmniej pochlebny dla kobiety. Tak samo, jeżeli Kaszubi mówią „kogutnica", co równa się naszemu „herod baba". Co zaś do owej „krowy" i „świni", które, jako wyzwiska, tak bardzo irytują przezacną feministkę, że chciałaby je zastąpić wyrazami „męskimi", jak „byk" lub „wieprz", to możemy ją zapewnić, że nie brak w żadnym języku „męskich słów", któremi dorożkarze i nietylko dorożkarze obrzucają swych bliźnich. Przecież i „pan stworzenia" mówi nieraz do „niewolnicy": Ach! ty „osiołku", lub: Ach! ty „baranie", a dalibóg — ani osieł nie jest głupszy od oślicy, ani baran od owcy.

Temperatura dnia 28 czerwca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +19, we Lwowie +16, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +16, w Wiedniu +18, w Salcburgu +12, w Gracu +17, w Pradze +17, w Tryeście +24, w Abbazyi +21, w Raguzie +27, w Budapeszcie +18, w Berlinie +20, w Hamburgu +18, w Monachium +18, w Zurychu +16, w Genewie +17, w Lugano +22, w Anglii +13, w Paryżu +18, w Biarritz +17, w Nizzy +24, w północnych Włoszech +21, we Florencyi +23, w Rzymie +22, w Neapolu +23, w Palermo +23, w Madrycie +21, w Sztokholmie +15, w Petersburgu +14, w Wilnie +16, w Warszawie +17, w Moskwie +11, w Kijowie +15, w Odessie +18, w Serajewie +15, w Belgradzie +21, w Bukareszcie +20, w Sofii +20, w Konstantynopolu +24, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Jan Aleksander Osuchowski, artysta-malarz, rytownik i nauczyciel rysunków, rodem z Królestwa Polskiego, umarł wczoraj w naszem mieście, przeżywszy lat 62. Pozostawił wdowę i troje dzieci. Zmarły cieszył się w kołach zawodowych szacunkiem i miłością z powodu rzadkich zalet charakteru. Jako rytownik odznaczał się zdolnościami.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +19 R. w poł. +22 R. w cieniu, +30 na słońcu. Bar. 759. Spada. Upał jeszcze większy niż wczoraj.

Między małżonkami.

On Więc nie chcesz mnie wysłuchać?

Ona Wysłuchać... owszem; posłuchać — nigdy!

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 lipca. Największe atrakcye świata. *Acosta*, fenomen siły i zręczności. *Rhonsdorf*, mistrzowski kwartet wokalny. *Kominiarz i młynarz*, sztuka ludowa J. N. Kamińskiego. Trupa *Max Franklin*, najznakomitsi akrobaci. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń.** Przy dzisiejszem ciągnieniu losów kredydowych padła główna wygrana 300.000 K. na seryę 2559 nr. 66; wygrana 60.000 K. na s. 663 nr. 7; 30.000 K. na s. 3124 nr. 57; po 10.000 koron wygrały: s. 208 nr. 54 i s. 2701 nr. 54.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 29 czerwca.

(Z). Najważniejszą obecnie dla monarchii kwestyą ekonomiczną jest jak wypadną żniwa w Austryi i na Węgrzech. Jak wiadomo, ostatnie urzędowe sprawozdanie węgierskiego ministerstwa rolnictwa, oparte na doniesieniach z połowy czerwca br. brzmiały bardzo pessymistycznie, gdyż przyjmowały przypuszczalny tegoroczny zbiór pszenicy na Węgrzech tylko na 31,700.000 centnarów metrycznych, a więc bardzo znacznie poniżej średniego zbioru, którego najniższa granica wynosi 38 milionów centnarów. Także co do żyta przepowiadało sprawozdanie urzędowe bardzo lichy sprzęt, a tylko stan kukurudzy na Węgrzech przedstawiało jako pomyślny.

Tymczasem od wydania tego sprawozdania nastały bardzo pomyślne warunki atmosferyczne, gdyż temperatura była bardzo ciepła, a deszcze częste padały. To też nie ulega wątpliwości, że kalkulacya węgierskiego ministerstwa z połowy czerwca nie da się przystosować do dzisiejszego stanu pól na Węgrzech i że żniwa będą tam zapewne znacznie lepsze, niż przyjęto w urzędowem sprawozdaniu.

Zapowiadają to całkiem wyraźnie prywatne informacye, otrzymywane przez tutejsze wielkie domy handlowe z Węgier, a charakterystycznem przytem jest to, że najpomyślniejsze doniesienia nadchodzą obecnie z tych okolic, w których sytuacya w połowie czerwca uchodziła wprost za rozpaczliwą. I tak np. w komitacie Czungradzkim przyjęło ministerstwo rolnictwa przypuszczalny zbiór pszenicy na $4^3/_4$ centnara metrycznego z jednego morga, a wedle nadeszłych tymi dniami prywatnych doniesień, spodziewać się obecnie można tam co najmniej 7 centnarów z morga.

Ruch handlowy na tutejszym targu zbożowym był w ciągu ubiegłego tygodnia nadzwyczajnie słaby, a prawdopodobnie nastanie jeszcze większa stagnacya, bo zarówno kupcy jak i konsumenci czekać będą na wynik żniw. Niektóre młyny zawieszą w najbliższych dniach ruch na parę tygodni.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 10·40 do 10·90, banatka (76 do 80 kilo) 10·00—10·45, słowacka (76 do 81 kilo) 9·50—9·95, dolnoaustryacka (75 do 79 kilo) 9·35—9·65.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 8·15 do 8·40, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 8·10—8·35, austryackie (71 do 74 kilo) 8·10 do 8·35.

Jęczmień na paszę 7·10—7·50.

Kukurudza węgierska 6·15—6·40, Cinquantin 7·10—7·45.

Owies węgierski średnie gatunki 8·05 do 8·30, prima 8·20—8·70.

§ **Brody.** W bieżącym tygodniu również jak w minionym prawie żadnych dowozów zboża rosyjskiego na tutejszym targu zbożowym nie było. Cały transport z Rosyi ma do zapisania dziś przywóz 1 wagon otrębów żytnich, który przy mdłem usposobieniu został sprzedany po 4·40 rs. za 100 kl. *a la rinfusa* (to znaczy bez worków) stacya kolejowa Brody.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Cesarz wyjeżdża w środę dnia 3 bm. na dwumiesięczny pobyt do Ischlu.

Wiedeń. Nagłe podwyższenie stopy procentowej w Banku austro-węgierskim nie jest wcale następstwem tego, żeby w Austryi było zamało gotówki, tylko dlatego, że Bank austro-węgierski obawia się, aby nie zanadto dużo złota wychodziło z monarchii zagranicę. Zdziwienie więc tu zapanowało powszechne, gdy się dowiedziano, że rozmaite banki w Galicyi skorzystały z tego, aby podwyższyć stopę procentową.

Budapeszt. Na skutek wiadomości, że skupczyna serbska upoważniła rząd do zawarcia prowizorycznego traktatu handlowego z Austryą, postanowił rząd węgierski — uwzględniając interesa rolników Węgier i Kroacyi — stanowczo sprzeciwić się temu, aby granicę austryacką otworzono dla serbskiej nierogacizny i serbskiego bydła. Zaledwie zaczął się rozwijać chów bydła w monarchii i zaczęło się otwierać prawdopodobieństwo, że za lat parę dojdziemy do posiadania silnego stanu rolniczego, gdy w tem Serbia ustępuje i znowu ma naszemu ziemiaństwu zadać cios straszny.

Rapallo. Umarł tu były ambasador włoski w Wiedniu hr. Nigra.

Belgrad. Skupszczyna przyjęła po dłuższej rozprawie ustawę, upoważniającą rząd do prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z Austro-Węgrami.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Strejk robotników malarskich zakończył się wczoraj wieczorem. Majstrowie przyznali robotnikom: w I klasie 40 halerzy za godzinę pracy, w 2 kl. 46 hal., w 3 kl. 50 halerzy. Robotnicy, mający już wyższe wynagrodzenia za godzinę, otrzymają 10% podwyżkę.

W sprawie wybuchu strejku robotników kominiarskich odbędzie się dziś posiedzenie majstrów i delegatów robotników.

Dziś rozpoczęła się w pow. sądzie karnym przed sekretarzem Mossorem rozprawa o przekroczenie uprawiania gry hazardownej w karty. Obwinionych jest kilkunastu mężczyzn z różnych sfer społecznych.

Pożegnanie urzędników ministeryalnych, wracających z wycieczki do Szczawnicy, odbyło się wczoraj w Stróżach. Przemawiał radzca dworu dyr. kolei państwowych Horoszkiewicz, który zakończył słowami: Do widzenia! Mówił następnie wiceprezydent kraj. Związku turystycznego dr. Muczkowski, poczem szef sekcyi Gruber podziękował wszystkim osobom, które przyczyniły się do powodzenia wycieczki.

Kijów. W twierdzy kijowskiej rozstrzelano 5 uczestników buntu wojskowego, który wybuchł w nocy dnia 18 z. m.

Warszawa. Magistrat zażądał od inspektora fabrycznego gubernii warszawskiej wykazu fabryk i zakładów przemysłowych znajdujących się w obrębie miasta, a zatrudniających przynajmniej 50 robotników męskich. Robotnicy tych fabryk i zakładów, jako należący do odrębnej kuryi wyborczej, będą usunięci od udziału w głosowaniu na zasadach ogólnych, nie będą więc wpisani do zestawianej obecnie listy prawyborców m. Warszawy.

Rada państwa.

Wiedeń Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godz. 11 m. 30.

Prezydent podał do wiadomości, że prezydyum zgodnie z uchwałą Izby zjawiło się na audyencyi u Cesarza, aby złożyć wyrazy hołdu i lojalności, i że otrzymało polecenie od Monarchy wyrazić Izbie podziękowanie.

Prezydent ministrów przedkłada sprawozdanie deputacyi kwotowej.

Od sądu karnego w Krakowie nadeszło pismo w sprawie wydania posła Stapińskiego z powodu oskarżenia o występek przeciw bezpieczeństwu czci.

Zgłoszono szereg wniosków nagłych w sprawach zapomogowych.

P. Gabel wniósł interpelacyę do ministra sprawiedliwości w sprawie skonfiskowania *Wschodu* lwowskiego z d. 21 czerwca br.

Izba przystąpiła do dalszych obrad nad wnioskami nagłymi w sprawie ukarania trzech urzędników.

Minister skarbu dr. Korytowski zabiera głos i oświadcza, że wnioskodawcy przy uzasadnieniu nagłości swych wniosków, poruszyli także *meritum* sprawy, dlatego rząd tę chwilę uważa za odpowiednią, by wobec tych wniosków zająć stanowisko i dać potrzebne wyjaśnienie. Zabierając głos imieniem rządu — powiada minister — chciałbym przedewszystkiem stwierdzić trzy rzeczy, które mojem zdaniem zdolne są wpłynąć na tok dyskusyi i usunąć dalsze nieporozumienia. Przedewszystkiem czuję się zobowiązanym do kategorycznego oświadczenia, że wydane przezemnie zarządzenia nie pozostają w żadnym związku z wyborami do Rady państwa. (Sprzeciwiania się i głosy socyalistów: „Temu nikt nie uwierzy!").

Dr. Korytowski: Oświadczam otwarcie i bez ogródek, że daleką mi była wszelka myśl naruszenia mego obowiązku i tego się panowie odemnie nie doczekacie, bym naruszył mój obowiązek; tego możecie panowie być pewni! (Oklaski.)

Głosy: Więc była to niezręczność!

Dr. Korytowski: Czy było to niezręcznością, o tem mogą być różne zdania. Sądzę, że właśnie owa chwila była odpowiednią, a mianowicie z powodu, że trzeba było przeczekać, czy któryś z tych panów, którzy kandydowali do Rady państwa, będzie wybrany, czy nie.

Głosy: A więc była to kara za to, że oni przepadli przy wyborach!

Dr. Korytowski. Powtarzam, że zarządzenia te nie pozostają bezwarunkowo w żadnej łączności z wyborami do Rady państwa, chyba o tyle, że dawniej postanowione, względnie zadekretowane w drodze dyscyplinarnej przeniesienie tych trzech urzędników nastąpiło dopiero po ukończeniu głównych wyborów.

Minister mówi dalej.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 2 lipca. W. hr. Jabłonowska z Zagwoździa. P. hr. Karwicka z Rosyi. S. Tacaszyński z Bąkowiec. Dr. L. Bier z Krakowa. Dr. Dwernicki z Turki. W. Skibniewski z Rosyi. P. Sander z Krakowa. W. Mautner z Wiednia. S. Sokołowski ze Lwowa. A. Skalkowa z Rożniatowa. Dr. M. Rosenfeld z Tarnopola. B. Stern i L. Goldberg z Warszawy. W. Lenczewski z Podola. Radzca Mandyczewski ze Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 2 lipca. L. Musil z Krakowa. X. K. Wołoszyński z Przemyśla. Major L. Longard z Kamionki. G. Steingraber i G. Lihs z Krakowa. A. L' Etauche z Borysławia. X. M. Czaczkowski z Tłustego. J. Kopciów z Rosyi. G. Klein i N. Graf z Wiednia. Z. Łączyński z Zapłoce. J. Krzysztofowicz z Artasowa. F. Paar z Jaworowa. K. Piątkowska z Józefówki. H. Kibitz z Sarnek dolnych. J. Szalamon ze Stanisławowa. O. Winiarska ze Lwowa.

Budapeszt 26 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·46—10·47; żyto na październik 8·40—8·41; owies na październik 7·50—7·51; kukurudza na lipiec 5·72—5·73, na sierpień 5·86—5·87, na maj 1908 5·96—5·97. Rzepak na sierpień 16·75—16·85. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: silne. — Pogoda: upał.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)

Wiedeń 2 lipca

Marki 117.82, renta majowa 97 80, węgierska renta koronowa 92 90, akcye: austr. zakł. kredyt. 650·00, węg. zakł. kred. 749 50, anglobanku 304 00, unionbanku 537·50, bankvereinu 534 50, länderbanku 434.50, kolei państw. 654·50, lombardy 137.50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 579·00, Rima Muranyi 541·00. prag. T. żel. 2587·00, losy tureckie 185 75, ruble 252.25. Usposobienie: słabe.

5% renta rosyjska 1906 r. 83.50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10 30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10 05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.23. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50. 10 50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.13, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9 25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10 10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9 15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

ŻOŁNIERZ JUAN.

(Bajka hiszpańska.)

— Ech, dopomóż mi Boże — rzekł żołnierz Juan, nakładając tornister. — Bardzo to pięknie! Dwadzieścia cztery lat przesłużyłem królowi i dostałem za to sześć maravedi i jeden bochenek chleba! Ale nie ma czego rozpaczać i psuć sobie krwi. Tak widocznie Bóg chce!

Poszedł. Idąc drogą wojskowym krokiem, pośpiewywał jakąś wesołą piosnkę.

Tegoż dnia Jezus Chrystus i św. Piotr chodzili po świecie, szukając dusz miłosiernych, i prosili spotykanych o jałmużnę. Juan żołnierz spotkał się z nimi na szerokiej drodze i św. Piotr, którego długa siwa broda i łysa głowa wzbudziły litość, prosił żołnierza o jałmużnę.

— Co mogę wam dać — rzekł Juan. — Przesłużyłem dwadzieścia cztery lat królowi, potem mnie wygnali, znajdując, że jestem już za stary i nieodpowiedni nawet, a całem mojem bogactwem jest jeden bochenek chleba i sześć maravedi, które mi dali wraz z paszportem, ale... Wyjął nóż, rozkrajał chleb na trzy części, dwie oddał, a sobie zostawił trzecią.

Przeszedłszy dwie mile, żołnierz Juan znowu spotkał żebraków, a św. Piotr zwrócił się znów do niego z prośbą o jałmużnę.

— Mnie się zdaje, że już raz wam dałem, poznaję was po tej głowie. No, ale pięknie; ponieważ przesłużyłem dwadzieścia cztery lat królowi i zapracowałem tylko ten bochenek chleba i sześć maravedi, a z całego bochenka pozostały mi tylko te okruchy, podzielę się i tem z wami.

Rozdzieliwszy resztki, zjadł pośpiesznie pozostały kawałek, bojąc się, żeby mu i tego nie odebrali.

Słońce już dawno zaszło, gdy Juan przy końcu wielkiej drogi spotkał znowu Chrystusa i św. Piotra, którzy znowu zwrócili się do niego z prośbą:

— Co możecie, dobry człowieku!

— Przysięgam na przeczystą Dziewicę, i nietylko przysięgam, ale jestem najmocniej przekonany, że już wam dwa razy dałem, a przytem mówiąc otwarcie, że przesłużywszy królowi...

— Dwadzieścia cztery lat— dodał św. Piotr.

— Dowcipnie, stary — zaśmiał się Juan. — No, ponieważ znasz moje kapitały lepiej odemnie, więc weź oto! Przy tych słowach podał mu cztery maravedi, pozostawiając sobie dwa.

— Co ja teraz poczną z tymi groszami? — rozmyślał Juan, patrząc na monety, leżące na dłoni. — Nic mi więcej nie pozostaje, jak zaprządz się do jarzma, jak wół, i pracować do śmierci, aby nie zdechnąć z głodu.

Tak rozmyślając, wyruszył w dalszą drogę.

— Nauczycielu — rzekł św. Piotr, zwracając się do Chrystusa — trzeba jakoś dopomódz temu biedakowi. Przesłużył dwadzieścia cztery lat królowi i dostał za to tylko jeden bochenek chleba i sześć maravedi, które rozdzielił pomiędzy nas.

— Dobrze — rzekł Chrystus — zawołaj go i zapytaj, co pragnąłby posiadać.

Juan po długim namyśle wyraził swoje życzenie: Oto chciał posiąść taką moc, aby wszystko, czego tylko zapragnie, natychmiast chowało się do jego pustego tornistra. — Pragnienie jego natychmiast zostało spełnione. — W kilka godzin potem Juan, przechodząc przez wieś, ujrzał w jednej izbie prześliczne, rumiane bochenki chleba i cały wianek przepysznych kiełbas, zawieszony u sufitu. Kiełbasa zdawała się prosić: „przyjdź i zjedz nas".

„Do tornistra!" — zakomenderował ostrym tonem sierżanta.

Bochenki natychmiast potoczyły się, jak koła, a za niemi wlazły śpiesznie kiełbasy.

Gospodarz i kuchcik gonili, jak wściekli za nim, ale nic nie mogli poradzić bochenkom chleba, które toczyły się niezmiernie szybko, ani kiełbasie, która złapana, wyśliznęła się z rąk, jak węgorz.

Juan zwykle jadał, jak ludożerca, a tego dnia był ogromnie przegłodzony. Napchał więc sobie niemi żołądek aż po gardło.

Późną nocą po długiej wędrówce przyszedł do jakiegoś miasteczka i jako dymisjonowany żołnierz zwrócił się do burmistrza, aby mu dał bilet na nocleg.

— Dobrze, rzekł — jeśli Juan dobrym jest chrześcijaninem, a przytem odważny, jakim powinien być każdy dobry żołnierz, to może spędzić noc w tym domu, gdzie niedawno umarł bez spowiedzi zatwardziały grzesznik. Nikt nie miał odwagi przestąpić progu tego domu, gdyż pokazywał się tam duch zmarłego.

Dom był bogato i wygodnie urządzony.

— Panie burmistrzu — odpowiedział nasz bohater — żołnierz Juan niczego się nie boi — z przyjemnością zanocuje w wygodnem mieszkaniu.

Juan znalazł się naraz w pokojach, urządzonych z przepychem: w piwnicach było mnóstwo wina, a w spiżarni różnego rodzaju jadło.

Nie namyślając się długo, żołnierz nalał szklankę wina, rozpalił ogień i zaczął przygrzewać mięso.

Zaledwie skończył jedzenie, gdy naraz rozległ się z komina jakiś głos:

— Można zejść do was?

— Zejdź, jeśli chcesz — odpowiedział Juan, który po obfitem jedzeniu i winie był w dobrem usposobieniu i pełen śmiałości.

— Kto, jak ja, dwadzieścia cztery lata służył królowi i dostał za to tylko sześć maravedi i bochenek chleba, ten się już niczego nie boi i niczemu się nie dziwi.

Zaledwie wyrzekł te słowa, gdy z komina ukazała się noga człowieka. Juan zatrząsł się, a na głowie powstały włosy, jak u rozdrażnionej kotki. Złapał kubek z winem i zatopił się cały wzrokiem w dno.

— Może ciebie trzeba pogrzebać? — zapytał trzęsącym się głosem.

Noga odpowiedziała „nie" i poruszyła palcami.

— Nie, to gnijże jeszcze w tym domu— odpowiedział Juan.

Po małej pauzie ten sam głos wyrzekł.

— Można zejść na dół?

— Ależ zejdź, jeśli chcesz — rzekł Juan, łapiąc znowu za kubek z winem. — Kto wysłużył u króla dwadzieścia cztery lata...

Ostatnie słowa zagłuszone zostały przełykiem wina.

Naraz obok pierwszej pojawiła się druga noga. Po krótkiej przerwie wszystkie części ciała osobno ukazały się z komina, a za nimi głowa.

Wkrótce wszystkie te części złączyły się i przed żołnierzem stanęło widmo zmarłego bez pokuty grzesznika.

— Juan — przemówiło widmo głosem, od którego zastygała krew w żyłach — widzę, że z ciebie odważny człowiek.

— Tak jest, panie, temu zaprzeczyć niepodobna. Nigdy prawie nie byłem syty — ale zawsze bardzo odważny! Przytem muszę wam powiedzieć, łaskawy panie, że przesłużywszy królowi 24 lata, dostałem tylko jeden bochenek chleba i sześć maravedi.

— Nie warto myśleć o takiej drobnostce — rzekło widmo. — Jeśli zrobisz to, co ci rozkażę, to zbawisz moją duszę i uszczęśliwisz siebie. — Chcesz?

— Tak, panie i owszem; gdybyś nawet zażądał tego, abym zeszył wszystkie cząstki twego ciała powtornie i to zrobię bez wahania.

— Szkoda, zdaje mi się, że jesteś już pijany — rzekło widmo.

— Nie, panie, wcale nie, jestem tylko trochę podniecony. — Niezawodnie wie pan, że są trzy rodzaje upicia się: ponure, wesołe i aż do sztywności. A ja nie doszedłem jeszcze do granic wesołości.

— Więc chodź ze mną — rzekło widmo.

Juan podniósł się, ale czuł, że uginają mu się nogi pod wpływem alkoholu. Wziął jednak świecę — nagle widmo wyciągnęło kościstą rękę, podobną do ognistych nożyc do obcinania kzotów i zgasiło świecę. Juan ujrzał oczy widma, świecące jak dwa rozżarzone węgle.

Zaszli do piwnicy.

— Weź łopatę i kop — rzekło widmo.

— Możesz sam kopać, jeśli masz chęć, odpowiedział Juan.

— Widmo wzięło łopatę do rąk — wykopało trzy gliniane garnki i wskazując je, rzekło do żołnierza:

— Oto garnek napełniony miedzianemi monetami, te rozdasz biednym. Drugi pełen srebra oddasz księżom, żeby odprawiali msze za moją duszę. Trzeci zaś napełniony złotemi monetami oddam tobie, jeśli obiecasz spełnić mój rozkaz.

Juan spełnił polecenie grzesznika — i zawdzięczając garnkom złota, zaczął się nazywać od tego czasu „Jaśnie wielmożny Juan".

Jednak wypadek ten nie podobał się dyabłu, który stracił jednego klienta, ponieważ teraz za duszę jego modlili się księża i ubodzy.

Wskutek tega zły duch postanowił uwikłać w swoje sieci dom Juana. Dyabeł tak, jak i każdy człowiek, nie lubił, gdy się ktoś mieszał w jego sprawy.

Zaledwie dyabeł zj[illegible]wił się i zaczął wyrzucać z oczu ogień, a z ust rakiety, Juan przemowił:

— Juan żołnierz niczego się nie boi — nie ubliżając dyabłu...

— A ja ci powiem, ty bezwstydny łgarzu i ty tchórzliwy nicponiu, że zanim zdołasz wymówić jedno słowo, rzucę cię na dno piekła w najdalszy kąt — odpowiedział dyabeł, silnie dmuchając, aby rozpędzić dym z rakiet, które przedtem wyrzucił z paszczy.

— Ty? Ty śmiesz dotknąć żołnierza Juana! Zaczekaj, ja zmuszę cię byś połknął twoje śmierdzące oddechy.

— Milcz ty nędzny robaku!

— Do tornistra — wykrzyknął Juan głosem sierżanta.

I dyabeł pomimo wysiłków i krzyku wlazł do tornistra. Juan złapał wielki młot kowala i zaczął uderzać po tornistrze mówiąc:

— Ot masz za nicponia, ot masz za przechwałkę, ot za szubrawca!

Walił tak długo, aż dyabeł zrobił się cienki i gładki, jak kawałek papieru, Wówczas otworzył tornister i rzekł:

— No na dziś dosyć, ale jeśli jeszcza raz ośmielisz się ziawić przedemną, to wyrwę ci ogon, rogi i pazury. Więc bądź nadal skromniejszy i żegnaj!

Gdy czart z podwiniętym ogonem, zbity i upokorzony, cienki i przeźroczysty, stanął przed swoim dworem, wszyscy dyabli, żaby i upiory podnieśli gwałt i zawyli chórem.

— Co mamy zrobić, wielki czarcie?

Zaraz zwołać wszystkich ślusarzy i kamieniarzy; niechaj natychmiast zamurują wszystkie drzwi i każdy otwór piekła, aby ten dyabeł-zbój nie mógł wejść nigdy do piekieł, jeśli przyjdzie mu chęć.

Rozkaz został spełniony. Gdy Juan żołnierz poczuł zbliżającą się śmierć, wziął swój tornister i udał się do nieba. U wrót nieba w wygodnym fotelu siedział św. Piotr i nie mając nic do roboty, czyścił klucze od raju.

— A przyjacielu, dokąd tak dążysz?

— Chcę wejść — odpowiedział Juan. — Mam zamiar tutaj skończyć swoje dni.

— Bardzo chwalebny zamiar, tylko do nieba nie tak łatwo dostać się, jak chwastowi na koło młyńskie. Jakież są twoje zasługi?

— Przesłużyłem dwadzieścia cztery lat królowi i dostałem za to tylko jeden bochenek chleba i sześć maravedi. Czy podług waszej wielkości tego dość? — zapytał Juan.

— Nie, mój przyjacielu. To niedostateczne, żałuję bardzo, ale...

— Ale zobaczymy — rzekł Juan — i zrobił krok naprzód. Św. Piotr zastąpił mu drogę.

— Do tornistra! — zakomenderował wówczas Juan.

— Juan, przyjacielu mój, przecież jesteś chrześcijaninem, miejże sumienie...

— Do tornistra, do tornistra...

— Juanie, przyjacielu — błagał — Juanie, mój dobry przyjacielu — uwolnij mnie! Pamiętaj przecież, że wrota raju zostały otwarte — stróża nie ma i każda niegodna dusza może tam wleźć.

— Tego mi właśnie potrzeba — rzekł Juan i ze św. Piotrem na plecach wkroczył tryumfująco do raju.

— Niedaremnie przecież przesłużyłem dwadzieścia cztery lat królowi, nie otrzymawszy za to nic więcej prócz bochenka chleba i sześć maravedi... Gdy nie dają, trzeba brać samemu...

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza